



Andrzej Bartyński

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XIX Nr 9(217) Zielów, wrzesień 2014

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Andrzeja Bartyńskiego, Mieczysława Buczyńskiego, Anny Grabowskiej, Sabiny Kuśmickiej

Andrzej Dębowski – *Bartyński...*

Leszek Żuliński – *Pieskie życie*

Józef Baran – *Przystanek marzenie*

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności*

prof. Ignacy S. Fiut – *Remanenty poety*

prof. Grzegorz Bazylak – *Wyspa pełna złudzeń*

Andrzej Bartyński – *Problem...*

Izyda Srzenicka-Sulkowska – *Pomniki naszych pedagogów*

Stafan Jurkowski – *Nostalgie i radości*

Kazimierz Ivosse – *Prawdy, w których nic dojrzeć nie potrafimy*

Mirosław Majewski – *Człowiek w jarmułce*

Zbigniew Kresowaty – *Onsypana złotem*

Jurata Bogna Serafińska – *Poeci nie milczą*

Emil Biela – *Pisanie to moja jedyna modlitwa*

Franišek Všeticka – *Czy uniewinnionym będziesz?*

Wydarzenia

Informacje

Imprezy

Kronika

Zapowiedzi

Opinie

Noty

Poglądy

Konkursy

Witryna



Z cyklu: „Pejzaże polskie”

Foto: Andrzej Dębowski

Kronika

80-lecie urodzin obchodzi **Andrzej Bar-tyński**, pisarz, członek Związku Literatów Polskich, prezes Dolnośląskiego Oddziału we Wrocławiu, artysta śpiewak, członek Stowarzyszenia Polskich Artystów Muzyków, organizator międzynarodowych festiwalu poezji „Poeci bez granic”. Więcej o poecie na stronach 13 i 15.

Konkursy

II Ogólnopolski Konkurs Poetycki „Ogród ciszy”

Forum Poetyckie „Ogród Ciszy” zaprasza do udziału w II Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim.

Organizatorem Konkursu jest Forum Literackie „Ogród Ciszy”, reprezentowane przez Jana Stanisława Kiczora.

Celem Konkursu jest promocja twórczości poetyckiej. Do Konkursu zaproszeni są wszyscy chętni piszący w języku polskim.

Każdy uczestnik ma prawo zgłosić do Konkursu trzy wiersze własnego autorstwa o dowolnej formie i tematyce, nigdzie wcześniej nienagradzane, niewysyłane równoległe na inne konkursy literackie oraz niepublikowane drukiem i w Internecie.

Utwory winny być napisane czcionką Times New Roman 12 z pojedynczym odstępem między wersami (podwójny po każdej zwrotce). Odstępstwo od ww. reguły może być dopuszczone, gdy wynika to ze specyfiki wiersza. Wiersze winny być wysyłane jako załączniki na adres e-mail: kiczor@poczta.onet.pl i zapisane w plikach „doc” lub „rtf”.

Autor może wysłać na Konkurs tylko jeden zestaw wierszy. Uczestnicy przesyłają utwory konkursowe od daty ogłoszenia do 15 października 2014 roku na adres Organizatora Konkursu: kiczor@poczta.onet.pl

Warunkiem uwzględnienia nadesłanych wierszy jest podanie (tylko do wiadomości Organizatora) swoich danych osobowych z adresem włącznie.

Przystąpienie uczestników do Konkursu równoznaczne jest z wyrażeniem przez nich zgody na przetwarzanie ich danych osobowych przez Organizatora dla potrzeb niezbędnych do realizacji konkursu, zgodnie z ustawą z dnia 29.08.97 r. o Ochronie Danych Osobowych Dz. U. Nr 133 poz. 883. a także z oświadczeniem, że nadesłane wiersze są ich autorstwa. Uczestnictwo w Konkursie oznacza także wyrażenie zgody na nieodpłatną prezentację nadesłanych wierszy w wydawnictwach pokonkursowych, prasie, radiu, telewizji, oraz na ich publikację na forum Ogród Ciszy. Dotyczy to w szczególności tekstów nagrodzonych i wyróżnionych.

Z konkursu wyłączone jest Organizator w osobie Jana Stanisława Kiczora.

Nadesłane utwory zostaną ocenione przez profesjonalne jury, do którego zaproszeni zostali: Anna Maria Musz, Irena Kaczmarczyk, Leszek Żuliński – przewodniczący, Stefan Jurkowski.

Decyzje Jury są ostateczne i nie podlegają dyskusji.

Wyniki Konkursu zostaną ogłoszone 20. listopada 2014 roku na stronie Forum Literackiego Ogród Ciszy – www.ogrodciszy.pl i na Facebooku

na stronie Ogródu Ciszy.

Laureaci konkursu otrzymają następujące nagrody: I miejsce – 500,00 PLN, II miejsce – 350,00 PLN, III miejsce – 150,00 PLN.

Miejsca IV i V – wyróżnienia książkowe z dyktacjami Jurorów.

Ponadto wszyscy nagrodzeni otrzymają pamiątkowe dyplomy.

Zwycięzcy (I, II i III miejsce), w terminie siedmiu dni od daty ogłoszenia wyników, muszą przesłać do Organizatora, numer konta i dane konieczne do wysłania przelewu bankowego.

Organizator zastrzega sobie prawo do wprowadzania zmian w niniejszym Regulaminie.

Nieprzebrnięcie przez uczestników postanowień Regulaminu Konkursu będzie skutkowało dyskwalifikacją nadesłanych przez nich tekstów.

Uczestnicy biorący udział w Konkursie akceptują wszelkie postanowienia Regulaminu.

W sprawach spornych, nieujętych w Regulaminie Konkursu, ostateczne rozstrzygnięcia pozostają w gestii Organizatora.

Pod wskazanym adresem e-mail, można w razie potrzeby otrzymać dodatkowe informacje.

XXVI edycja Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Władysława Broniewskiego „O Liść Dębu”

Organizatorami konkursu są: Książnica Płocka im. Władysława Broniewskiego oraz Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich Oddział Płock

Uczestnikiem może być poeta, który w terminie do **15 września 2014 roku** nadesłanie zestaw pięciu wierszy, niepublikowanych w wydawnictwach zwartych i czasopismach ogólnopolskich (papierowych i elektronicznych) oraz nienagrodzonych w innych konkursach.

Nadsyłane prace powinny być napisane w języku polskim. Organizatorzy nie ograniczają tematyki wierszy, sugerują jedynie możliwość sięgnięcia po tematykę płocką.

Zestawy wierszy zgłaszanych do konkursu - w postaci maszynopisu, wydruku komputerowego, ewentualnie czytelnego rękopisu - należy nadsyłać w **czterech egzemplarzach** na papierze o formacie A4 na adres: Książnica Płocka im. Władysława Broniewskiego, 09 – 402 Płock, ul. T. Kościuszki 6.

Nadsyłane na konkurs teksty powinny być opatrzone godłem (pseudonimem).

Imię, nazwisko, dokładny adres autora oraz numer telefonu kontaktowego lub adres mailowy należy umieścić w osobnej kopercie, opatrzonej takim samym godłem i dołączyć do zestawu wierszy. W przypadku, kiedy uczestnikiem jest osoba niepełnoletnia, w kopercie opatrzonej godłem należy umieścić dodatkowo podpisane przez rodzica lub opiekuna prawnego uczestnika konkursu – oświadczenie o wyrażeniu zgody na przeniesienie praw autorskich, przetwarzanie danych osobowych oraz wykorzystanie wizerunku dziecka w celach promocyjnych związanych z konkursem.

Uczestnik pod jednym godłem może nadsłać tylko jeden zestaw wierszy. Przesłanie więcej niż jednego zestawu wierszy jest równoznaczne z dyskwalifikacją w konkursie.

Na kopercie z nadsyłanymi na konkurs pracami powinien znaleźć się dopisek „Konkurs

Poetycki im. Władysława Broniewskiego „O Liść Dębu”.

Przystąpienie do konkursu jest jednoznaczne z akceptacją regulaminu, wyrażeniem zgody na publikację w tomiku pokonkursowym oraz na przetwarzanie danych osobowych i wykorzystanie wizerunku uczestnika w celach promocyjnych związanych z konkursem.

Organizatorzy nie zwracają tekstów i zastrzegają sobie prawo do publikacji nagrodzonych i wyróżnionych wierszy w tomie pokonkursowym oraz w prasie, radiu, telewizji, a także do rozpowszechniania utworów on-line i udostępnienia w Internecie dla wszystkich bez ograniczeń, w tym w Mazowieckiej Bibliotece Cyfrowej - bez zgody autorów i honorarium.

NAGRODY:

Prace nadesłane na konkurs oceniać będzie powołane przez organizatorów profesjonalne jury złożone z krytyków literackich, poetów i przedstawicieli organizatora.

Przewiduje się następujący podział nagród i wyróżnień (finansowych):

„Liść Dębu” – I Nagroda Prezydenta Miasta Płocka, II Nagroda, III Nagroda.

WYRÓŻNIENIA OGÓLNE

Wyróżnienie Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich Oddział Płock z okazji obchodzonego w roku 2014 Roku Czytelnika.

Wyróżnienia, w tym jedno za wiersz lub zestaw wierszy o tematyce płockiej – związany z Płockiem, nawiązujący do historii lub współczesności miasta.

NOWOŚĆ W KONKURSIE

I edycja Nagrody Dyrektora Książnicy Płockiej w kategorii limeryki.

Jednocześnie informujemy, że jury może zrezygnować z przyznania nagrody lub dokonać innego podziału nagród.

Uroczystość wręczenia nagród odbędzie się **21 listopada 2014 roku**.

Imprezy

12 września 2014 roku o godzinie 19.00 w Galerii Collage Domu Kultury w Zelowie, przy ulicy Kościuszki 74, odbędzie się spotkanie autorskie z **Kazimierzem Burnatem** – poetą, publicystą, edytorem, tłumaczem wierszy z języka czeskiego i ukraińskiego, dziennikarzem i animatorem kultury.

Prezesem Grupy Literackiej *Dysnans*, redaktorem i współpracownikiem kilku pism literackich, przewodniczącym Głównego Sądu Koleżeńskiego Związku Literatów Polskich, wiceprezesem Dolnośląskiego Oddziału ZLP, członkiem Stowarzyszenia Dziennikarzy RP.

Spotkanie odbędzie się w ramach Zelowskiego Salonu Literackiego.

prof. Grzegorz Bazylak

Wyspa pełna złudzeń

Fragment przygotowywanej do druku książki „Akcje, zwroty, odsłony”

Prolog

W roku 1934, po kilku wiekach świetności i ciągłej ekspansji, doszło do nieodwracalnego upadku irlandzkiego przemysłu gorzelniczego, który był przedmiotem narodowej dumy oraz zapewniał od kilkunastu pokoleń poczucie bezpiecznego i dostatniego życia. Zniszczenie tego przemysłu, jak i związany z tym kryzys i załamanie całego dotychczasowego systemu ekonomicznego na terenie Irlandii, było jednym z dotkliwych skutków wybuchu w 1916 roku irlandzkiej wojny niepodległościowej (Powstanie Wielkanocne), następnie krwawej wojny domowej, wymuszonego przez Anglię trwałego podziału kraju (utrata Ulsteru) oraz wprowadzenia od 1920 roku w Stanach Zjednoczonych surowej prohibicji napojów alkoholowych. W roku 1934 pozostały na terenie Irlandii tylko dwie czynne gorzelnie, podczas gdy jeszcze w XVIII wieku było ich dwa tysiące, a w 1880 roku dwadzieścia osiem [McNamara 2011]. Irlandzka whiskey, wynaleziona i rozpowszechniona przez gorliwych irlandzkich (a może iryjskich – ?) mnichów jako lecznicza woda życia („*aqua vitae*”, po gaelicku „*uisge beatha*”), a której smakoszem przez całe życie była także angielska królowa Elżbieta I Tudor (1533-1603), utraciła w 1934 roku swoją popularność, a co za tym idzie większość lokalnych i obejmujących terytoria imperium brytyjskiego rynków zbytu na rzecz dominujących do dzisiaj whisky szkockiej i amerykańskiej.

W roku 1934 William Butler Yeats i George Bernard Shaw, czyli pierwszy (w roku 1923) i drugi (1925) irlandzki laureat Literackiej Nagrody Nobla, ukończyli właśnie, odpowiednio, 69. i 78. rok życia. Z kolei Samuel Beckett, trzeci irlandzki laureat wspomnianej nagrody (w roku 1969) miał dopiero 28 lat. Natomiast Seamus Heaney (1939-2013), czwarty Irlandczyk uhonorowany Literackim Noblem (1995) jeszcze się wtedy nie urodził. Nawiasem mówiąc, interesującym jest być może fakt, iż W.B. Yeats i S. Heaney uzyskali noblowskie nagrody dokładnie na rok przed jej przyznaniem dwóm polskim laureatom, czyli, odpowiednio, tuż przed Władysławem Reymontem (1925) oraz Wisławą Szymborską (1996). Wstępujący w 1934 roku na irlandzką scenę literacką 28-letni Samuel Beckett rzuca twórcze wyzwanie obrazowi świata, jaki pozostawili w swoich dziełach pisarze i poeci z pokolenia Shaw’a, Yeats’a, a nawet Jamesa Joyce’a, który właśnie obchodził swoje 52. urodziny.

W roku 1994, czyli w sześćdziesiąt lat później, w podobnej do Becketta sytuacji znalazł się autor dramatu „*Kaleka z Inishmaan*”, 24 letni Martin McDonagh [wyd. polskie 2000, 2011]. Ten niezwykły utwór od czasu swojej polskiej prapremiery 12 lutego 1999 roku w Teatrze Powszechnym w Warszawie doczekał się sześciu kolejnych inscenizacji. Sztuka ta była prezentowana na scenie Wrocławskiego Teatru Współczesnego (premiera 26.06.1999), na deskach teatru uczelnianego PWST w Krakowie (15.10.1999), następnie w Teatrze Nowym w Łodzi (16.06.2000), w Teatrze im. Jana Kochanowskiego w Opolu (04.11.2001), na deskach Sceny Polskiej w Czeskim Cieszynie (01.10.2009), w Teatrze im. Wilama Horzycy w Toruniu (19.09.2009) oraz w Teatrze Trochę Innym w Krakowie (17.12.2011).

I.

Dramat McDonagh’a to opowieść o pozabawionym bezpieczeństwem i opieki rodziców traumatycznym dzieciństwie Billy’ego. Jego prefiguracją może być postać Piotrusia Pana ze znanej powieści sir Jamesa Matthew Barrie’go (1880-1937) [Barrie 1958]. Świat obu tych postaci, to misterium ciągłych narodzin i śmierci, który rozpada się na codzienność i oddzielną od niej swoistą mitologię. Obydwaj pochodzą z tajemnych wysp: Piotruś z wyspy Ptaków, Billy z wyspy Inishmaan. Obydwaj obsesyjnie, choć nieświadomie, roztrząsają skomplikowany problem, który prowadzi ich w dorosłość: skąd przyszliśmy, dokąd zmierzamy. Banknot, który gubi poeta Percy Shelley (1792-1822) i polisa na życie, którą zdefraudowali rodzice Billy’ego, a także sto funtów „*podprowadzone mamusi*” przez Johnnego, to kolejny zbieżny motyw. Obydwaj zostali pozbawieni opieki matki, skutkiem czego do końca swoich dni mają pozostać takim „*Ni To Ni Owo*”, bo nikt teraz nie nauczy ich zabawy z innymi. Obydwaj, Piotruś i Billy, mogą przebywać w krainie elfów, bo ich życie ciągle ociera się o śmierć. Ich świat to ciągła ucieczka w świat wymyślony, otwarcie na życie wolnością w „*nieszczelnej, przepuszczającej realność Nibylandii*” [Kalinowska 2010: 113] (jak Piotruś) lub przesyconym iluzją filmowym Hollywood (jak Billy). Dlatego właśnie kaleka został tytułowym bohaterem utworu McDonagh’a, bo dziecko, „*jeśli jest kaleką, kalectwa nie czuje*” [Kalinowska 2010: 114]. Pełne egocentryzmu dziecko, którym podsyty jest kułykający Billy, pozwalała na nadanie mu cech odmięca zagubionego w „*przestrzeni mentalnej znajdu-*

jącej się poza horyzontem jego narracji” [Morris 2010: 71]. Bo tylko ten, kto nie dorasta, nie umiera, jak chce Piotruś, lecz z czym nie zgadza się Billy, wskutek konfrontacji z „*zagadką niespójności własnego pragnienia, które sabotuje własne wyzwolenie*” [Žižek 2010: 60-65]. Perypetie Billy’ego ilustrują dobitnie fakt, że w społeczeństwie wolnorynkowym „*autonomia indywidualnego pragnienia to indywidualistyczne złudzenie, że rzeczywistości naszych pragnień uczymy się od innych*” [Ans-pach 2013: 89].

2.

Stworzona przez McDonagh’a postać Billy’ego ma niewątpliwie także jakiś realny i konkretny, a nie tylko literacki, pierwowzór. Zastanawiająca jest na przykład daleko idąca zbieżność odczuć, motywacji i zachowania Billy’ego jako małego dziecka, z tym, co wyznał w 1993 roku amerykański teoretyk minimalizmu i sztuki performatywnej Robert Morris (1931-) na temat swego dzieciństwa w latach 30. XX wieku: „*Podczas ciemnych poranków (...) z dala od dorosłych, stojąc samotnie, w odrętwiających cichych podmuchach, odrywałem się na moment od szarej idiotyczności życia codziennego. Wówczas przez chwilę zamieszkiwałem pustkę... Te objęcia pustki, jak i schizoidalne epizody, traktuję jako pierwsze przypadki mówienia „nie” całym sobą, całym moim byciem, tej społecznej, psychologicznej i intelektualnej opresji, która wypełniała moje życie na ulicy Indiana, na przedmieściach Kansas City, w izolującym milczeniu tamtych minionych śniegów*” [Morris 2010: 127].

3.

Dokonany przez McDonagh’a wybór kaleki i outsidera na głównego bohatera dramatu ma silne znaczenie metaforyczne i nawiązuje do wielu mitologicznych, religijnych, historycznych, literackich i malarskich przedstawień takich postaci. Billy jest kulawy, podobnie jak chtoniczny bóg ognia, opiekun kowali i złotników, Hefajstos, który wmiszał się w spory swoich boskich rodziców i został przez nich dotkliwie ukarany. Hefajstos, gdy został przez swego ojca zrzucony z Olimpu, spadał przez dziewięć dni i dziewięć nocy zanim zetknął się z ziemią. Czyżby dlatego dramat McDonagh’a składa się z dziewięciu odrębnych scen – ? Billy, podobnie jak wy-

(Dokończenie na stronie 4)

Wyspa pełna złudzeń

(Dokończenie ze strony 3)

gnany z Olimpu Hefajstos – ten najpracowitszy z bogów, który ulepił z gliny pierwszych ludzi – uratowany został cudem z morskich odmetów przez litościwe kobiety (czyli „ciotki” Eileen i Kate, niczym Hefajstos przez nimfy), a następnie wychowywał się i dorastał na odległej, niedostępnej wyspie (skalista wyspa Inishman, niczym wulkaniczna wyspa Lemnos). Podejmowane przez Billy’ego próby uwodzenia i wejścia nie tylko w romantyczną relację z opryskliwą Helen o bujnych kształtach, to dalekie echo małżeńskich perypetii brzydkiego, zazdrosnego, a zarazem podstępного, Hefajstosa i bogini piękności Afrodyty, opiekunki żeglarzy [Cotterell 1996: 182].

4.

Billy prowokacyjnie pyta: „czy kaleki do nieba wpuszczają?” [McDonagh 2000, 2011: scena 7], chociaż dobrze wie, że od prawieków kulawych zwierząt nie wolno było przeznaczać na ofiarę dla jakiegokolwiek bóstwa, gdyż byłoby to śmiertelną obrazą ich niepodważalnej doskonałości i mogło sprowokować nieobliczalne skutki nie tylko dla ofiarodawcy [BIS 2013]. Ktoś, kogo ciało było w jakiś sposób inne, podlegał najczęściej społecznej dyskryminacji, był traktowany jak dziecko oraz istota aseksualna [Ratkowska 2010]. Okulawienie, niezależnie od przyczyny, było przez długie wieki synonimem nieszczęścia, bo ograniczało możliwość swobodnego dotarcia do nielicznych wtedy, odległych lub położonych w głębokich dolinach, studni z czystą, życiodajną wodą [BIS 2013]. Według licznych wzmianek w Biblii, chwiejność w zachowaniu, dążeniu do celu lub zakłócenia w sposobie mówienia, wiążą się z tym, że ktoś kuleje, potyka się lub utyka [BIS 2013]. Uzależniony od pomocy innych kulawy nie mieścił się w bezwzględnej i opresyjnej definicji „społecznej użyteczności jednostki”, której celem jest w nowoczesnym świecie osiągnięcie wysokiej „jakości życia”, co spowodowało sformułowanie postulatów eugeniki negatywnej (przymusowa sterylizacja), wprowadzonych następnie w życie w Niemczech po 1934 roku, a także w USA, Kanadzie, Danii, Norwegii, Szwecji i Finlandii [Ratkowska 2010]. Jednak Pismo Święte uczy okazywania względów osobom ułomnym, a Hiob wspomina, że „nogami był dla kulawego” (Hi 29:15) [BIS 2013]. Znane są liczne przykłady, że kalectwo wiązało się niejednokrotnie z funkcją władcy, jak w przypadku kulawego Mikołaja II d’Este (1338-1388), markiza Ferrary, Modeny i Parmy, z woli którego w ciągu zaledwie szesnastu miesięcy zbudowano monumentalny zamek Castello Estense w Ferrarze [Chłędowski 1958].

Billy, osoba nieatrakcyjna, bo niepełno-

sprawna, taki „kaleki prawiczek” [Tatum 2013] o zmarginalizowanej tożsamości, jest jednak przeciwieństwem outsiderów z powieści Franza Kafki (1883-1924) i Alberta Camusa (1913-1960), którzy nie domagają się wolności, żyją w permanentnym poczuciu nierealności, co prowadzi ich w końcu do całkowitej bierności, degradacji i unicestwienia [Czabańska-Rosada 2012]. Billy przypomina raczej kogoś z namalowanego w 1568 roku przez Pietera Bruegela starszego (1525-1569) obrazu „Kalecy”, gdzie przedstawione pięć pozbawionych nóg postaci, poprzez użycie charakterystycznych elementów stroju, zostało powiązanych z wizerunkiem istniejącej wtedy struktury społecznej i jej elity: księdza, arystokraty, mieszczanina, żołnierza i wieśniaka. Wykluczeni na margines, pozornie bez szans na zrealizowanie swoich aspiracji, pomimo okaleczenia emanują wolą życia i potrafią przetrwać dzięki wynalezionym przez siebie „sztuczkom” wyłudzenia datków i jałmużny, a nawet okazać bunt wobec narzuczonego im społecznego piętna, gdzie „kłamstwo podąga jak kaleka na kulach” [Hagen, Hagen 2001]. Okaleczenie przekształca się w stygmat nie zwróconego długu, a kaleka w symbol śmiertelnika, który nie może odkupić swego ciała za pomocą skutecznej ofiary [Baudrillard 2005: 120]. Zwrotność tych motywów, czyli brutalna zamiana zdrowego osobnika w kalekę i odzyskiwanie niespłaconego długu z przymusowego ubezpieczenia, została ostatnio przedstawiona przez południowokoreańskiego reżysera Kim-Ki-duka (1960-) w nagrodzonym Złotym Lwem na 69 Festiwalu w Wenecji filmie „Pieta”, który sugeruje jednoznacznie, że współcześni ludzie to samotne i kalekie odpady cywilizacji, a jedynym zwycięzcą w naszym życiu, niczym odradzające się bez końca smocze zęby, jest tylko ból i cierpienie, bez jakiegokolwiek możliwości ich odkupienia [Felis 2013].

5.

Sceniczne perypetie Billy’ego przedstawione w sztuce McDonagh’a zmierzają do zaprzeczenia stereotypowej logiki narzucającej ludziom niesprawnym życie w ograniczonym kręgu takich samych jak oni osób. Patologiczne konsekwencje panowania takiej logiki przedstawił kiedyś w nadrealistycznej i perwersyjnej powieści „Pamiętnik Piotra Kaleki” serbski pisarz i scenarzysta Slobodan Selenić (1933-1995), gdzie pozbawiony obu nóg Piotr – skutek spowodowanego przez jego matkę wypadku – stara się udowodnić swoją „ewolucyjną lepszość” wobec „nogatych”. Piotr bez końca rozważa niejasne okoliczności śmierci swych bliskich podczas wojny, bezskutecznie próbuje się wydostać z demonicznego i wciąż rozszerzającego się kręgu umarłych i okaleczonych, który bezustannie odradza się z jego nadaktywnym, jakby lucyferycznym, udziałem [Selenić

1971]. Przebywając w nowobogackim otoczeniu, które popijając importowanego liskacza traktuje „człowieczeństwo jako pojęcie uniwersalne” [Baudrillard 2007: 156], poruszający się na wózku Piotr z powieści Selenića „dochodzi” (sic!) w końcu do tego, że zapewniający mu niezbędną codzienną opiekę ludzie stają się dla niego „niczym” [Baudrillard 2007: 156]. Podobny kryzys, związany z narzucenym przez amerykańskie otoczenie ideałem bycia „tylko tym samym”, przeżywa Billy podczas swej krótkiej przygody w Hollywood. Tym razem rezultat jest inny, gdyż Billy podejmuje decyzję o powrocie do swych przybranych „bliskich” z rodzinnej wyspy, którzy, pomimo prób deprecjacji i wykluczania, traktowali go czasem serio i z szacunkiem.

6.

Lekarz McSharry, który jako jedyny posiada w gronie autochtonów z wyspy Inishmaan status osoby wysoko wykształconej, odgrywa w sztuce McDonagh’a, być może mimowolnie, najistotniejszą rolę, gdyż obrazuje sposób działania „nauki kłamliwego uzasadniania” [Debord 2006: 176] i postawę hipokryty we współczesnym świecie. Postać ta reprezentuje nawiązującą do tradycji amerykańskiej „Jamesonowską wersję pragmatyzmu, który sankcjonuje relatywizm i oportunistę” [Morris 2010: 94]. „Billy nie wróci sztywny, bo nic mu nie jest” to własne słowa Lekarza w odpowiedzi na natarczywe nagabywanie wścibskiego Johnnego. Opinia o kompetencjach Lekarza jest powszechnie znana i mówi o tym, że „będzie wyskrobywał krowom łożyska, bo do niczego innego się nie nadaje” [McDonagh 2000, 2011 scena 4]. Stawiane przez Lekarza diagnozy są z góry poddawane w wątpliwość przez mieszkańców wioski, bo zaspokajają już tylko pierwotną społeczną potrzebę „usprawiedliwiania się przez chorobę” [Debord 2006: 176]. Co więcej, okazuje się jeszcze, że „nędza jego działalności, albo działalność jego nędzy” [Debord 2006: 177] musi objawić się w wymuszonym przemilczeniu fałszerstwa jego listu, którego dopuścił się trwale okaleczony, zapadający na postępujące suchoty, ale błyskotliwie inteligentny, Billy.

Dzięki takiemu nadużyciu resztek autorytetu Lekarza, sprytny Billy zmanipulował w kluczowej scenie dramatu właściciela łodzi, brutalnego (ale i sentymentalnego) Bobby’ego, a następnie wydosłał się z zapadłej wyspy Inishmaan i trafił do samego Hollywood. Nawiasem mówiąc, wiele wskazuje na to, że rejs Billy’ego, Helen i Bobby’ego na tej łodzi mógł przebiegać jak w zrealizowanym w 1961 roku przez 28-letniego Romana Polańskiego i nominowanym do nagrody Oscara (1962) filmie „Nóż w wodzie” [Bryndal 2013:

(Dokończenie na stronie 8)

MNIJ WIĘCEJ (115)



Foto: Zofia Mikula

Pieskie życie

Zgapiłem się z przeczytaniem i recenzowaniem tej książki. Ona wyszła już w ubiegłym roku. Miała kilka recenzji, jednak po swojej lekturze uznałem, że nic się nie przedawniło. Bo to jest książka bardzo ważna i wielce nieszablono-
wa. Co ciekawe: Lech Jakób napisał ją jeszcze w latach 90., tekst otrzymał główną nagrodę w Pomorskim Konkursie Prozatorskim, mimo to autor nie zdecydował się na jego wydanie. Wrócił do maszynopisu po latach, przeredagował go i w końcu tę książkę od jakiegoś już czasu mamy.

LESZEK ŻULIŃSKI

Osobliwą. Nielatwą do jednoznacznego zakwalifikowania, aczkolwiek na pewno można powiedzieć, że jest to opowieść o życiu Polaków przede wszystkim w dwóch dekadach PRL-u poprzedzających transformację. Ale mylicie się, jeśli myślicie, że Jakób chciał napisać powieść *par excellence* historyczną i polityczną. Niemniej te dwa ostatnie skojarzenia tłuką się nam pod czerepem jak nietoperz na strychu. No więc uściślij, o co chodzi.

Jest to otóż opowieść o polskiej rodzinie. Główny bohater, Mateusz Hull, razem ze swoją żoną, Renatą, wychowują syna Piotra, poświęcają się swojej pracy zawodowej, urządzają wyśniony dom. Wyglądają na wspaniałą parę, lecz z biegiem lat zaczyna wiać nie tylko chłodem i obojętnością, ale też rosnącą frustracją tego związku. Renata w końcu porzuca dom. Mateusz – architekt – żyje w świecie introwertycznym, w jakiejś magmie pofragmentowanych szczegółów, incydentów, zdrad (które już nie są zdradami); w jego rzeczywistości natłok bezwartościowych szczegółów zaczyna dominować nad sensowną wizją życia, pozbawionego celu. Owszem, angażuje się w jedną ważną

sprawę: wyraźne są jego afiliacje antypeerelewskie. Najpierw gdzieś incydentalnie pojawia się wzmianka o wydarzeniach roku '68, potem widzimy go w trakcie przesłuchań przez esbecję, a na koniec – w czasie stanu wojennego – żona i syn odwiedzają go w ośrodku dla internowanych.

Ale całość tej fabuły to jakaś osobiwa miazga. I o to właśnie Jakóbowi chodziło. Tutaj nawet erotyzm (momenty są!) jest czymś wypłowiałym i wypranym ze swych naturalnych uroków. Bo świat jest szary, bo wszystko tonie w papce lichych dni, bo samorealizacja zawodowa zamienia się w rutynę, a jakiegokolwiek wizje tzw. pełnego życia są czymś niedorzecznym w takiej strukturze społecznej, czyli „w tym klimacie”. Prywatność staje się ostatnią deską ratunku, lecz ta tutaj prywatność skażona jest bylejakością, bo cała ta biocenoza nie pozwala na życie tzw. pełną piersią. Szarość, szarość, szarość... Pieskie, pieskie życie... W pewnym momencie pada tu jedna z najistotniejszych point tej książki: *Nie być samemu to taka sama sztuka jak być samemu*. Dla bohaterów książki, jak i dla wielu z nas, samemu jednak łatwiej, bowiem mimo wszelkich udręk takiego stanu możemy już tylko rozmawiać z samym sobą, co jest łagodniejszą i mniej dołującą formą niż dialog.

Wydawca słusznie na okładce skomentował, że powieść Jakóba dotyczy dwóch stanów rozpadu: rodzinnego i „historycznego”. Ta zmurszałość związku Renaty i Mateusza dzieje się paralelnie do specyficznej aury ostatnich lat Peerelu – czyli: nieszczęścia chodzą parami i jakoś się rymują. W tym przypadku mamy obraz prywatnej i społecznej kłębki, których aura dziwnie się uzupełnia.

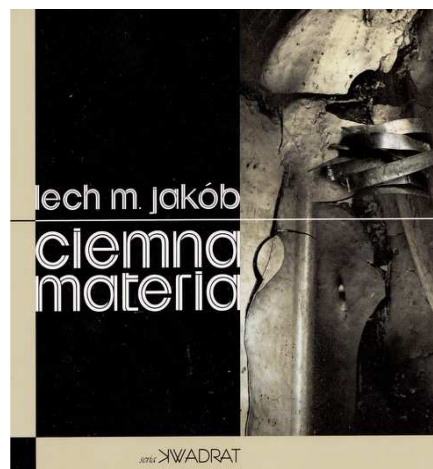
Tyle o fabule. Ale powieść ta była dla mnie przede wszystkim swoistym majstersztykiem narracyjnym. Ona pisana jest jako błyskotliwa „logorea”. Jakób zrezygnował z tradycyjnego zapisu dialogów i wpisał je linearnie w tok zdarzeń fabularnych czy wywodów bohaterów. Ten prosty zapis ważny jest dlatego, że tworzy jakąś pulpę – jakby się wszystko zlewało, komasowało, ewokowało jednym tchem. Świat tak opowiedziany staje się interesująco inny. Chyba prawdziwszy. Zazwyczaj chcemy opowiadać wszystko „po kolei”, logicznie, racjonalnie i komunikatywnie. Tu zostało znalezione inne, lepsze wyjście. Znany nam „luźny strumień wyobraźni” został zastąpiony „luźnym strumieniem incydentów i odruchów” właśnie oddającym cały smak dezintegracji bohaterów i otaczającego ich świata.

W prozie przerabialiśmy w ostatnich dziesięcioleciach już niejedno – od Joyce’a po Robbe-Grilletta i od Białoszewskiego po Słyka. A jednak powieść Jakóba zabrzmiała mi nową nutą narracyjną. W tym dzisiejszym zgiełku nowych języków literatury bardzo trudno – jak wiemy – opowiedzieć

cokolwiek nowym timbrem.

Trochę mi szkoda, że Jakób wydał tę książkę po wielu latach trzymania jej w szufladzie. Dla mojej generacji ta powieść może być ważna, ale nie wiem na ile porwie ona młodsze zastępy autorów. Oczywiście mało to istotne; raczej ważne jest to, że nasze roczniki opisują nadal lata własnej młodości, opowiadają tę „ciemną materię” minionego czasu. Tym razem otrzymaliśmy i to, i zupełnie nową aurę budowania tzw. świata przedstawianego.

Na koniec jeszcze jedno spostrzeżenie: ach, ta wyobraźnia Jakóba! Ileż tu epizodzików, drobiazgów, szczegółików, skojarzeń, poczucia humoru i talentu surreального. Jakie wspaniałe „psychologizowanie”. Jaka ilość odniesień kulturowych. *Silva rerum*, papka, logorea – ale wszystkie te cechy dobrze wiedzące, dlaczego i po co są.



Lech M. Jakób, „Ciemna materia”. Wydawnictwo Forma. Fundacja Literatury im. Henryka Berezyna, Szczecin 2013, s. 144.



Rys. Barbara Medajska

Mieczysław Buczyński

Obrazy

Czasem widzę
nienamalowane obrazy
cicho odchodzą przychodzą
pastelowe zadumane okruchy
chleba naszego powszedniego
nie żałuj mi Panie
tej nienormalności
bo i tak wszystkie kolory
zmyją deszcze niepamięci.

Niedorzeczność

...dzisiaj ofiarować Ci mogę
tylko klejnoty zmyślone
złotą ważkę od Tiffaniego
co zleciała prosto z nieba
srebrne kłosa żyta
kupione gdzieś na tandecie
z niebytu nostalgia ciągle
odsłania słodki naiwny
pejzaż letni nas dwoje
w zielono – białej koronie
zakwitłego kasztana
stoimy zdziwieni
pamiętam drżałaś wtedy
splątana w amsterdamskie
koronki babci
z białego ronda
twego kapelusza
fioletowa róża
odlatywała w przyszłość

15 Grudnia

15 grudnia
drzemałeś siedząc przy stoliku
w kawiarni Santos w środku miasta
nad szklanką brazylijskiej kawy
kantyczki, myśli niepokorne
armaria Twoje
nie skrwawione roily sny
w kieszeniach spłowiałego popeliniaka
dumny jak panoplion wisiał
na zaplecku kawiarnianego krzesła
przez szpary ołowianych powiek
szukałeś zawsze za oknem nieba
a w ciepłym smrodzie kawiarnianym
znowu kwitły paprocie
i grała cicho lutnia Apollina
kiedy dwóch spoconych fagasów
wyprowadzało cię do suki...
popeliniak niosłeś na ramieniu
a niedopitą brazylijkę
tłusta kelnerka szybko wyniosła
za kotarę.

Anna Grabowska

kobiety ulotne

muszą być silne, by nic nie rozumieć na
żądanie,
przecież do twarzy im w domu na głowie
i z garbem na plecach.

zakasują rękawy na potrzeby toreb,
pustych lodówek i dzieci.
w workach pod oczami
noszą więcej, niż możesz udźwignąć.

potrafią jak nikt, kolekcjonować
przemilczenia, sińce i blizny.
dożywotnio naznaczone aktami
przebaczania dla bliźnich małżonków.

posiadają łatwość wypruwania żył,
karmione nadzieją, sznurują usta
i chorobliwie wierzą w lepsze jutro.
w trakcie promocji, wyrastają im skrzydła.

dmuchając na gorące, stygną
powoli,
po cichu.
po życiu.

a kiedy już będę mała

zapomnę nekrologi drobne ogłoszenia słowa
staną się ciężkie zresztą kto by ważył psy
zaczną mnie z pasją głośno obszczekiwać ja
im własną skórę powyciągam z gardeł

wszystko obok będzie dojrzewać i wabić
ze mnie co najwyżej syzną się nasiona
(przecież mam zamiar uroczo przekwitnąć)
jeszcze tylko zduszę niepotrzebne słowa

jestem pewna że na nic nie będzie za późno
w sam czas na pobudkę w izbie zamrożeń

zaległa korespondencja

– to nie ja nauczyłam się wysysać z palca

historie, w których mnie nie było.

ode mnie strach się wyprowadził,
choć mam ciągle duże oczy i śniadą cerę.

ostatnio prowadzimy tylko rozmowy
o chorobach, zdartych kolanach dzieci;
obie z perfekcją omijamy temat tabu.
przeżyję, patrząc ci ciepło w oczy.

tak łatwo nauczyć się słowa – Kocham,

a tak trudno znaleźć to, co do niego pasuje.

od czasu gdy napisałam, że lubię ludzi stamtąd

– skurczyłaś się i zamilkłaś.
odtąd wywracam siebie na drugą stronę
tylko w pamiętnikach. nigdy się nie dowiesz
jakie są pojemne.

wróżyłaś,

– pokażą języki, gwiazdy i skreślą jak ciebie.
z punktu fotela w kamienicy na Rue Paul
Delaroché
jest bezpieczniej. zawsze można polizać palec
i odwrócić stronę.

czy wszystkie improwizacje
są zakazane, jak usta, których nie dotknę?
życie w mojej głowie wcale nie jest łatwiejsze,
niż tam,
gdzie być nie mogłaś. stamtąd musiałaś odejść.

ze mnie – wyszłaś dobrowolnie.

podpuszczacz

daj mi wiersz, obwącham go z każdej strony.
jeśli trzeba, podejść od tyłu.
nadgryzę.

lubię dojrzałe puenty, odležane w chłodnym
miejscu. wtedy smak zostaje na dłużej.
więc nie lej wody, skoaguluj.

serwatka doprowadza do mdłości,
nie krzepnie. z wierszem,
jak z serem, im dłużej leżakuję
– tym lepszy.

z racji zawodu (interruption volontaire)

Pani Veil, jesteśmy w podobnej sytuacji,
obie będziemy mieć na sumieniu amputację.
Ile razy można dawać dupy?

Pani usunie ciężę, ja – rymy.
Nie można w nieskończoność płodzić
kalek. Lepiej uśmiercić w zarodku.
To dopiero pierwszy trymestr, ani to człowiek,
ani wiersz. Proszę rozszerzyć nogi,
nie policzymy nawet do dziesięciu.

honorowi dawcy herezji

stwierdzono nienaturalny przyrost poetów
bezbrotnych, dysponujących czasem
i dostępem do internetu. powszechne ruszenie
wdów i rozwódek rymujących pod wpływem

opadów związanych z przemijaniem.
panie z lubością wpinają w strofy
nieużywane broszki i achy, czarując
seksapilem emeryta z niemiec, tudzież

witolda, który stracił w londynie pracę
i wolność. poeta leszek z rzymu potrafi
zmazać nocą pokaźne erekcjato
dla bilingwalnej basi z belgii.

polonijny aplauz rośnie z wiekiem
antalogią pochwalaną honorową nagrodą
przez rajfurów *cool-tury* obskurantyzmu.

kursywą

wiosny najbardziej brakuje jesienią
kiedy rdzewieje w kościach i blaknie
każda optymistyczna puenta

częściej zaglądasz do moich wierszy
jakbyś chciał usłyszeć miauczenie
na wierzbach ucichło ale nie we mnie

listopad opiszę kursywą niech należy
do kogoś innego tym razem nazbieram
same łagodzące fakty jak grzyby

niech rosną dekolty i znacząco
otwarte usta przyciągną spojrzenia
wraz ze smakiem pieczonych kasztanów

Sabina Kuśmicka

Wielkie Wtajemniczenia

Usiadłam w zacisznym miejscu
odsunęłam zbędne myśli
sięgnęłam po talię Rider Waite.

Na pierwszy rzut oka
zobaczyłam rewers
jak ukryta tajemnica
w kolorze ciemnej zieleni
i gwiazdę poświęconą
od zawsze przeznaczeniu.

Postawiłam trzy karty w rozkładzie.
Odwrócone blotki utworzyły obraz.

Figuralne przedstawienia
pokazały co się święci

czerwony As Kielichów
wylewał łzy
Giermek Buław
nie miał dla mnie
dobrych wiadomości
a Koło Fortuny
wykręciło
odmianę losu i pech.

Odkryłam zaskakujące
podobieństwa
wszystko ułożyło się
w logiczną całość

wróżba okazała się trafna.

Bez

Zrodziły się w deszczu,
jak chmury
uroczyste białe i czarne.

Buchnęły
słodczą oddechu,
zaparły
dech w piersiach.

Kusił bez,
a usta spijały pożądanie.

Jak uderzenie
spadałeś
z siłą wodospadu,
zalewał oczy
kroplami łez,
wzburzony
rozbijał marzenia o skały,
by opaść łagodnie
i zderzyć się z ziemią.

Wystygły kolory,
opadły kwiaty,
zapomniane,
smutne myśli.

Bez
zieleni chłodno.

Zimne latarnie gaszą uśmiech

Ne liczę już dni,
majaczą za szybą,
jakby nieobecne.

Czarny kot
idzie po śladach
przed siebie.

Mija obojętnie
porzucony
na chodniku
relikt przeszłości,
zatrzymany w kadrze,

jak Ikar,
niepomny
na przestrogi ojca.

Tylko w senniku
zapisanym nocą,
kradną dla siebie
urywki rzeczywistości.

Te nieciekawe
zostają na dłużej.

Baila con tango

Tańczę taniec życia,
ziemia pode mną święta,

jak miłość.

Nie skończy się,
dopóki trzymam
w ramionach.

Wystukuję rytm,
liczę kroki,
gubią się
pod obcasami.

Lubię tańczyć
solo,
pod wpływem emocji
konfiguracje w duecie
modlitwą,
przy dźwiękach
La Cumparsity.

Przy zawrotnym tempie
czuję niepewność.

Mam baletki z puentami,
muszę tylko jeszcze
nauczyć się chodzić

na palcach.

Glejt

Po co ukrywać prawdę
pod warstwą farby.

Otarłam drzwi
odwróciłam się
do przeszłości
plecami.

Wyszło mi to
na dobre.

Historia
którą przeżyłam
do złudzenia
przypomina ciebie.

Suma summarum
wyjęłam
ziarenko po ziarnku.

Z jednego
wzięłam
przepustkę do nieba.

Obłuda

Nie ma słów ani dobrych ani złych.
Tylko obojętność przysiadła jak kruk
na śniegu. Rozłożyła czarne skrzydła
unosła się do góry bez cienia
wątpliwości

ciszą zastygła w bezruchu.

Wyspa pełna złudzeń

(Dokończenie ze strony 4)

54-59], gdzie potrzeba udowodnienia dominacji, wrodzony instynkt rywalizacji i pragnienie wykazania własnej męskiej wyższości nad innym facetem przed seksualnie rozbudzoną, młodą kobietą, która i tak nie liczy się z niczym, stanowi podstawę fabuły. W kolejnej, budzącej strach i odrazę, scenie dramatu McDonagh'a wysoki i muskularny Bobby krwawo pobije ołowianą „gazurką” wychudzonego i kulawego Billego, gdy ten wróci z Ameryki na wyspę, ale na romantyczny spacer, a może i nie tylko, Helen pójdzie wkrótce z tym drugim...

7.

Sporadyczna obecność w dramacie McDonagha rodzimej irlandzkiej whiskey o barwie złota, oznacza sugerowaną już w mitycznych opowieściach o Zeusie i Danae (złoty deszcz), bliskość niezwykłej siły uwodzenia, pożądania, erotyki i seksu [Mengham 2012: 270], które są przejawem nieokielzanej naturalności i spontaniczności [Baudrillard 2005: 112]. Uciezka Billy'ego do filmowego Hollywood może być interpretowana jako zachowanie dyktowane freudowskim „narcyzmem pierwotnym”, w którym dominuje „niechęć do posiadania fallusa, w odróżnieniu od bycia nim” [Mengham 2012: 264]. Dziecko, jakim jest w tym momencie nastoletni Billy, tylko nieudolnie próbuje stać się fallusem [Mengham 2012: 263], uzupełnieniem braku swojej nigdy nie poznanej matki, co „chuch miała, taki, że z nóg zwałowało” [McDonagh 2000, 2011: scena 9]. Billy dopiero po powrocie z Ameryki na rodzinną wyspę, w swojej twórczej drodze „od pragnienia/pożądania do wytwarzania / produkowania” [Baudrillard 2006, 2007], zajmie właściwe miejsce w prowincjonalnym społeczeństwie poprzez posiadanie fallusa i stanie się uwodzicielem, jak zrobił to kiedyś nieznany mu ojciec „stary ochlapus i rozrabiaka, co bez przerwy brał się do bicia” [McDonagh 2000, 2011: scena 9].

Epilog

Ciekawym może być także fakt, iż Roman Polański (1933) odebrał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Łodzi (razem z Janem Karskim (1914-2000), Kazimierzem Dejmkiem (1924-2002) i Markiem Edelmannem (1919-2009)) i odsłonił swoją wmontowaną w trotuar mosiężną „gwiazdę sławy” [JP 2000; Pietras 2000] przed wejściem do łódzkiego Grand Hotelu przy ulicy Piotrkowskiej dokładnie na miesiąc przed premierą w dniu 16 czerwca 2000 roku „Kaleki z Inishmaan” w reżyserii Remigiusza Brzyka na deskach

Dużej Sali Teatru Nowego w Łodzi [Pawłowski 2000]. Co więcej, niemal dokładnie *vis a vis* wspomnianego Grand Hotelu (który przez całe lata był centralnym miejscem spotkań ekip filmowych w Łodzi), słynnej niegdyś kawiarni artystów „Honoratka” (zamkniętej w 1974 roku po śmierci właścicielki Stefanii Brudzińskiej) oraz kamienicy, gdzie mieszkał jako dziecko Artur Rubinstein (1887-1982), od blisko 40 lat zlokalizowany jest w piwnicach neorenesansowego pałacu i banku Maksymiliana Goldfedera (1847-1923) nastrojowy, frenetyczny i stylowy „Irish Pub” z barem pełnym legendarnych marek irlandzkiej whiskey o barwie złota: Tullamore DEW, Bushmills, Locke, Kilbeggan.

prof. Grzegorz Bazylak

Przypisy:

- Anspach M.R., 2013, *Dobra pożądane: Karl Polanyi, René Girard i krytyka gospodarki rynkowej*, przeł. T.M. Myśków, „Czterdzieści i cztery”, Nr 6, s.85-95.
- Barrie J.M., 1958, *Przygody Piotrusia Pana*, przeł. Z. Rogoszożna, Warszawa: Nasza Księgarnia.
- Baudrillard J., 2005, *O uwodzeniu*, przeł. J. Margański, Warszawa: Wyd. Sic!
- Baudrillard J., 2007, *Wymiana symboliczna i śmierć*, przeł. S. Królak, Warszawa: Wyd. Sic!
- Baudrillard J., 2006, *Spółczesność konsumpcyjna. Jego mity i struktury*, przeł. S. Królak, Warszawa: Wyd. Sic!
- BIS, 2013, Biblioteka Internetowa Strażnicy, *Kulawy*, <http://wol.jw.org/pl/wol/d/r12/lp-p/1200002672>; akcesja: 20.04.2013.
- Bryndal R., *Wywiad z Romanem Polańskim: O wszystkim decyduje instynkt*, „Chimera”, Nr 12/1(11), s.54-59.
- Chłędowski K., 1958, *Dwór w Ferrarze*, Warszawa: PIW.
- Cotterell A., 1996, *Europa*, [w:] *Słownik mitów świata*, przeł. W. Ceran, Katowice: Wyd. Książnica.

- Czabańska-Rosada M., 2012, *Być outsiderem-degradacja czy nobilitacja?*, „Lamus” Nr 9, s.26-31.
- Debord G., 2006, *Spółczesność spektaklu. Rozważania o społeczeństwie spektaklu*, przeł. M. Kwatko, Warszawa: PIW.
- Felis P.T., 2013, *Pieta-pseudofilozofia made in Korea*, „Gazeta Wyborcza”, Nr 280(8009) s.19.
- Hagen R.-M., Hagen R., 2001, *Bruegel. Dzieła wszystkie*, przeł. E. Tomczyk, Warszawa: Edipresse TMC Art.
- JP, AŚ, WIOL, 2000, *Czterech Honorowych*, „Gazeta Łódzka”, Nr 113(2982) s.1 i 5.
- Kalinowska A., 2010, *Kubuś czy Piotruś – dziecko i dzieciństwo jako trudny temat literatury XX wieku*, „Annales UMCS, Sectio FF”, 27(1), s.113-122.
- MacNamara K., Dąbrowska D., Baden M., Helle N., 2011, *Advances in the ageing chemistry of distilled spirits matured in oak barrels*, „LC & GC Europe”, 24(9), s.448-467.
- McDonagh M., 2000, *Kaleka z Inishmaan*, przeł. M. Semil, Łódź, Wyd. Teatr Nowy w Łodzi.
- McDonagh M., 2011, *Kaleka z Inishmaan*, przeł. M. Semil, [w:] *Dramaty irlandzkie*, Dialog, Kraków-Warszawa: Instytut Książki, s.112-153.
- Mengham R., 2012, *Loving- bajeczny aparat*, przeł. M. Werbanowska, „Literatura na świecie”, Nr 3-4 (488-489), s.231-283.
- Morris R., 2010, *Uwagi o rzeźbie. Teksty*, przeł. K. Bojarska, Łódź, Wyd. Muzeum Sztuki w Łodzi.
- Pawłowski R., 2000, *Kaleka z Inishmaan w Teatrze Nowym w Łodzi*, „Gazeta Wyborcza”, Nr 145(3446) s.10.
- Pietras M., 2000, *Jestem własnym kelnerem. Roman Polański o studiach, filmach i aktorach*, „Dziennik Łódzki”, Nr 117, s.14.
- Ratkowska L., *Postrzeganie i obrazowanie kalekiego ciała w pierwszych latach po II wojnie światowej*, „Pamięć i przyszłość” - Wrocław, Nr 7(1/10), s.41-49.
- Selenic S., 1971, *Pamiętnik Piotra Kaleki*, przeł. M. Pertyńska, Warszawa: PIW..
- Tatum E., *Seria niefortunnnych randek nieheteronormatywnej dziewczyny na wózku*, przeł. J. Kowalska, „Codziennik Feministyczny”, <http://codziennikfeministyczny.pl>, akcesja: 20.04.2014.
- Žižek S., 2010, *Lacan. Przewodnik Krytyki Politycznej*, przeł. J. Kutyla, Warszawa: Wyd. Krytyki Politycznej.

Foto: Błażej Peszek (Billy, przy stole), Milena Lisiecka (Helen) i Paweł Pabisiak (Bartley) w spektaklu *Kaleka z Inishmaan* w Teatrze Nowym w Łodzi (premiera 16.06.2000). Fot. Sergiusz W (Sergiusz Wasilewski). Copyright © 2014 by Sergiusz W (Sergiusz Wasilewski). All rights reserved. Reprinted by kind permission of the Author. Wszystkie prawa zastrzeżone. Przedruk za zgodą Autora.



Izyda Szrednicka-Sulowska

Pomniki naszych pedagogów

Środowisko polskich nauczycieli i pedagogów wytworzyło bardzo wielu wybitnych pedagogów i nietuzinkowych osobowości – ludzi prawdziwie wielkiego formatu, jednak tylko stosunkowo nielicznym wzniesiono pomniki. Warto więc przedstawić najpopularniejsze pomniki osobowe na przestrzeni XX-go i XXI-go wieku, opatrzone szkicem sylwetek owych wybitnych pedagogów, przypominając jednocześnie, jak ogromnej wagi są to osiągnięcia dla dobra polskiej wspólnoty – jej kultury, nauki i etyki.

Pomnik to upamiętnianie kogoś lub czegoś i wywodzi się od staropolskiej formy słowa „pamiętać”-„pomnieć”[1]. W architekturze to dzieło rzeźbiarskie lub rzeźbiarsko-architektoniczne, posąg, obelisk, płyta itp., wzniesione dla upamiętnienia osoby lub zdarzenia historycznego[2].

Na przestrzeni stulecia XX wieku forma pomnika ewaluowała w sposób bardzo widoczny – od tradycyjnego schematu antycznego – rzeźby figuralnej ustawionej na kolumnie lub cokole o funkcji memoratywnej ku nowszymi i śmielszym konwencjom. Taka dynamiczna zmiana formy pomnikowej rozpoczęła się w drugiej połowie XX wieku odzwierciedlając zmiany obyczajowe, kulturowe i mentalne świata powojennego. Wiele jednak pomników w Polsce upamiętniających wybitne osobistości ma nadal tradycyjny kanon antyczny.

W roku 1936 w Krakowie na Placu Wszystkich Świętych odsłonięto pomnik Józefa Dietla (1804-1878), wybitnego lekarza, polityka, profesora i jednocześnie rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, niestrudzonego działacza społeczno-oświatowego, który „Nieustraszenie walczył o podniesienie poziomu oświaty, polskiego szkolnictwa, o dostępność kształcenia dla dziewcząt. Troszczył się o rozwój nauk rolniczych i leśnych. Propagował leczenie uzdrowiskowe, dlatego zyskał miano ojca balneologii polskiej...”[3]. Autorem pomnika jest Xawery Dunikowski a pomnik Dietla to jedno z największych osiągnięć pomnikowych w Polsce, gdzie wiernie oddana jest podobizna. Posąg odlano z brązu, natomiast cokół wykonano z granitu wołyńskiego.

Zestawienie szlachetnych materiałów brązu i granitu zastosowano również w pomnikach Stanisława Moniuszki (1819-1872) – światowej sławy kompozytora, wirtuoza, pedagoga, wykładowcy w Instytucie Muzycznym w Warszawie, twórcy Opery Narodowej. W roku 1871 Stanisław Moniuszko wydał „Pamiętnik do nauki harmonii”, a stworzył tak znane opery jak: Halka,

Straszny Dwór, Flis, Hrabina, Verbum Nobile, Paria. Pierwszy jego pomnik odsłonięto w roku 1958 w Częstochowie. Drugi pomnik portretujący wirtuoza pochodzi z roku 1965 i znajduje się w Warszawie na Placu Teatralnym przed gmachem Opery i Baletu. Ma on 3,2 metra wysokości, cokół natomiast mierzy 2 metry wysokości wykonany z różowego granitu finlandzkiego pochodzącego „...ze szczątków kolumn soboru z Placu Saskiego”[4].

Kolejnym pomnikiem utrzymanym w ścisłym kanonie tradycyjnym jest ponad naturalnej wielkości postać Samuela Bogumiła Lindego w Toruniu, odsłonięty w 1976 roku przed budynkiem Książnicy Kopernikańskiej. Monument składa się z postaci w pozycji siedzącej z jednym z tomów słownika Języka Polskiego wykonanej z brązu oraz granitowego cokołu z napisem: „Samuel Bogumił Linde 1771-1847 Twórca Słownika Języka Polskiego”. Ten znakomity leksykonograf, językoznawca, tłumacz, bibliograf, pedagog- współorganizował Uniwersytet Warszawski oraz stworzył – jak głosi napis na cokole pomnika- Słownik języka polskiego zawierający „...60 tys. haseł z zestawu druków i z języka potocznego; L. zebrał słownictwo polskie od I połowy XVI do końca XVIII wieku.”[5]

Blizszy naszym czasom jest pomnik Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza bo powstały w roku 2009 na terenie Kampusu Oliwa, przed Biblioteką główną Uniwersytetu Gdańskiego. Jak przystało na styl tradycyjny pomnik składa się z postaci ponad naturalnej wielkości odlanej z brązu o cechach portretowych z realistyczną dbałością o formę oraz z cokołu.

K.C. Mrongowiusz żył w latach 1764-1855 i był ewangelickim kaznodzieją, pedagogiem, gorliwym orędownikiem polskości w zaborze pruskim, filozofem, językoznawcą, tłumaczem. To jeden z pierwszych badaczy folkloru Kaszubów. Nauczyciel języka polskiego w Gdańskim Gimnazjum Akademickim oraz wykładowca języka polskiego w szkole Św. Jana w Gdańsku. Był autorem rozpraw, podręczników oraz słownika Polsko-niemieckiego a także edytorem piśmiennictwa staropolskiego. „Był członkiem wielu krajowych i zagranicznych towarzystw naukowych. Czynnikiem przeciwstawiał się germanizacji i usuwaniu języka polskiego ze szkół”[6]. W 2007 roku prof. Andrzej Ceynowa ustanowił nagrodę „Nauczyciel Roku” im. Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza.

Nieco oddzielną grupę pomników tra-

dycyjnych stanowią popiersia. Forma ta opiera się na tej samej zasadzie jak pomnik posągowy, z tą tylko różnicą, że zamiast całej postaci portretowana jest twarz i część torsu do poziomu klatki piersiowej. Pomniki te również osiągają duże rozmiary poprzez osadzenie przeskalowanego popiersia na bardzo wysokim cokole.

Bardziej znane popiersia należą do Stanisława Moniuszki oraz Bohdana Stefanowskiego(1883-1976) – polskiego termodynamika, jednego z głównych twórców warszawskiej szkoły termodynamiki.[7] Obydwa znajdują się w Łodzi i powstały w latach 70-tych i 80-tych.

Pomimo burzliwych przemian obyczajowych na przestrzeni stulecia XX w., pomimo zmieniających się wciąż kanonów estetyki co doskonale odzwierciedla współczesna urbanistyka miejska „...pokutuje wciąż jeszcze XIX-wieczny szablon: postać lub popiersie na cokole (...) mniej lub bardziej wiernie usiłujące oddać podobiznę portretowanego.”[8] jak pisze Irena Grzesiuk-Olszewska w książce „Polska rzeźba pomnikowa w latach 1945-1995”.

Znaczącym przełomem dla rzeźby pomnikowej w Polsce okazały się dramatyczne doświadczenia II wojny światowej co zaowocowało innym, nowatorskim spojrzeniem – pomnik przybrał formę otwartą, przekroczył granice bryły i zaczął wchłaniać przestrzeń. Oskar Hansen – polski architekt, malarz, rzeźbiarz i pedagog był twórcą tej osobliwej koncepcji, o której pisał: „w myśl teorii formy otwartej, artysta przez artefakt artystyczny, nie tworzy zamkniętego dzieła sztuki, lecz buduje możliwość kontekstu i interpretacji. Dzieło o formie otwartej jest zawsze gotowe, aby znaleźć się w nowych okolicznościach, w nowym czasie, w nowej relacji ze zmienną rzeczywistością. Od odbiorcy, który jest jednocześnie widzem i aktorem biorącym czynny udział, żąda indywidualnej interpretacji i obciąża go do budowania kontekstu. Artysta postuluje bezklasowość, egalitaryzm, bezhierarchiczność, demokrację, nie dogmatyczność, decentralizację, asymetrię”. [9] W czasach powojennych pojawił się moralny imperatyw pamięci-żałoby zbiorowej a więc współudział widza w tworzeniu tejże pamięci. Nowa koncepcja pomnika Hansena doskonale odzwierciedlała te potrzeby. Jeśli pomniki figuratywne to musiała być to grupa postaci pozostających w emocjonalnej relacji względem siebie, bez dbałości o szczegóły

(Dokończenie na stronie 10)

Pomniki naszych pedagogów

(Dokończenie ze strony 9)

realistycznej formy raczej uproszczonej, czasami jest to jakby szkic ludzkich postaci.

W dużym stopniu w koncepcję Hansena wpisuje się pomnik Korczaka z roku 2006. Jest to jeden z najnowszych warszawskich pomników tego pedagoga. Przedstawia Janusza Korczaka w otoczeniu dzieci wtulających się z ufnością w ramiona swojego wychowawcy – postaci odlanej z brązu. Grupa stoi pod martwym kikutem drzewa, którego suche konary układają się w siedmioramienny żydowski świecznik – menorę. Drzewo o wysokości siedmiu metrów wykuto z granitu. Z tyłu pomnika znajduje się fontanna. Z boku umieszczono kamień z wykutym napisem: „Janusz Korczak dr Henryk Goldszmit 1878-1942”. Pomnik usytuowano przy Pałacu Kultury – w miejscu, gdzie w czasie okupacji znajdował się sierociniec. „Janusz Korczak był twórcą i kierownikiem Domu Sierot dla dzieci żydowskich (...) jego system wychowawczy to pedagogika o zabarwieniu naturalistycznym, silnie eksponująca osobowość dziecka i jego prawo do indywidualnego jak i społecznego rozwoju”[10].

Współpracował z Marią Grzegorzewską w Instytucie Pedagogiki Specjalnej w Warszawie, która to była założycielką i dyrektorką tegoż Instytutu [11].

Pomnik Marii Grzegorzewskiej pochodzi z roku 1972 i również jest przedstawieniem grupowym, znajduje się w Poznaniu przy ul. Rycerskiej 43 – Zespole Szkół Specjalnych nr 103 (Grunwald). Trzy postacie: Maria Grzegorzewska otaczająca ramionami dwójkę dzieci – dziewczynkę i chłopca po swojej lewej stronie – ujęte są od pasa w górę i osadzone na kamiennym cokole, na którym umieszczono napis: „Prof. dr Maria Grzegorzewska 1886-1967. Życie swoje poświęciła dziecku specjalnej troski”. Jest to pomnik wykuty w kamieniu przez nieznanego autora. Zdecydowanie nie miały o szczególnej realistycznej formie, raczej o prostej, oszczędnej formie ale pełen ujmującego i szczerego wyrazu. Dość nietypowy kompozycyjnie kadr przywodzi na myśl amputację nóg – jakąś niepełnosprawność, jednakże w moim odczuciu jest to zabieg zamierzony i zdecydowanie nie wskazuje na nieudolność bądź nieznaną kompozycji. Jednak jak twierdzi Hansen, domniemanie to pozostanie na poziomie indywidualnej interpretacji.

Lata 90. (okres transformacji w Polsce) zmiany polityczne, kulturowe i społeczne okazały się następnym przełomowym czynnikiem w rozwoju sztuki pomnikowej.

„Zła pamięć” o posągach obalonego systemu totalitarnego budziła niechęć do

wszelkich założeń pomnikowych. Gwałtownie zmieniająca się urbanistyka miast oraz wszechobecna komercjalizacja owocująca natarczywą formą reklam i komunikatów nie stwarzały przyjaznej przestrzeni dla sztuki pomnikowej występującej od niedawna w integracji z architekturą miejską „na równych prawach”. Pomnik stał się w dużej części elementem użytkowym. Dystrans pomiędzy widzem a dziełem niemalże zniknął. Produktem tego procesu jest najnowszy typ pomnika – pomnik ławeczka.

Gustaw Holoubek (1923-2008) – aktor teatralny i filmowy, reżyser i dyrektor teatrów, doskonały pedagog. „Stosując jako punkt wyjścia w kształtowaniu roli racjonalną interpretację tekstu, Holoubek stał się na przełomie lat 50-tych i 60-tych symbolem nowoczesnego aktorstwa; jego osobowość i błyskotliwa inteligencja dominowały nad kreowaną postacią” [12].

Ma swoją ławeczkę w Międzyzdrojach. Pomnik został odsłonięty w roku 2008 w obecności małżonki aktora Magdaleny Zawadzkiej i jego syna Jana Holoubka. Przedstawia aktora odpoczywającego na ławce stojącej przy nadmorskiej promenadzie. Rzeźba w każdym szczególe jest realistyczna i portretowa.

Ławeczka Józefa Kostrzewskiego powstała w Poznaniu i znajduje się w Ogrodzie Zamkowym w pobliżu Collegium Maius, w obrębie Dzielnicy Cesarskiej. Pomnik wykonany jest w całości z brązu, przedstawia profesora siedzącego na masywnej ławce a wzrok Kostrzewskiego zwrócony jest w kierunku Collegium. Uroczyste odsłonięcie nastąpiło w 2012 roku w obecności władz miejskich, władz uczelni, władz fundacji, zaproszonych gości i społeczności akademickiej oraz rodziny prof. Józefa Kostrzewskiego.

Józef Kostrzewski (1885-1969) był polskim archeologiem, muzeologiem, profesorem Uniwersytetu Poznańskiego, twórcą poznańskiej szkoły archeologicznej, prowadził m. in. wykopaliska w Biskupinie. Po wojnie członek rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk. Był jednym z twórców teorii autochtonicznej w archeologii polskiej, która zakładała historyczną ciągłość osadnictwa słowiańskiego na terenie Polski od prehistorii. „Stworzył podstawy chronologiczne i klasyfikacyjne pradziejów ziem polskich” [13].

Pomnik ławeczka jest obecnie najpopularniejszą formą upamiętniania osób funkcjonujących w społeczeństwie jako autorytety. Jest doskonałym obrazem – przekładnią relacji międzyludzkich we współczesnej kulturze, która przesuwa granice „dobrego smaku” – skraca dystans pomiędzy tym co wypada i nie wypada, pomiędzy sacrum a profanum. Autorytet współczesny jest na wyciągnięcie ręki – nimb nietykalności i nieosiągalności otaczający wybitnych ludzi tak do niedawna jeszcze – odfrunął mental-

nie z poprzednim stuleciem. Dziś można klepnąć po kumpelsku w ramię na przykład Wielkiego Pedagoga dosiadając się do niego na ławeczce.

Izolda Srzednicka-Sulowska

Przypisy:

1. Zenon Klemensiewicz: *Historia języka polskiego*.
2. Witold Szolgina: *Architektura*. Warszawa: Sigma NOT, 1992, s. 126.
3. Andrzej Gąsiorowski: *Historia Wychowania Słownik Biograficzny*, Wyższa Szkoła Pedagogiczna Olsztyn, 1994, s. 36.
4. Irena Grzesiuk-Olszewska: *Polska rzeźba pomnikowa w latach 1945-1995*, Neriton, Warszawa, 1995, s. 180.
5. *Encyklopedia Powszechna*, PWN, tom XVI, s. 12.
6. Andrzej Gąsiorowski: *Historia Wychowania Słownik Biograficzny*, Wyższa Szkoła Pedagogiczna Olsztyn, 1994, s. 90, 100.
7. *Encyklopedia Powszechna*, PWN, tom XI, s. 429.
8. Irena Grzesiuk-Olszewska: *Polska rzeźba pomnikowa w latach 1945-1995*, Neriton, Warszawa, 1995, s. 180.
9. Oscar Hansen: *Ku formie otwartej*. Warszawa: Fundacja Galerii Foksal, Revolver (Frankfurt), Muzeum ASP, 2005.
10. Andrzej Gąsiorowski: *Historia Wychowania Słownik Biograficzny*, Wyższa Szkoła Pedagogiczna Olsztyn, 1994, s. 60.
11. Andrzej Gąsiorowski: *Historia Wychowania Słownik Biograficzny*, Wyższa Szkoła Pedagogiczna Olsztyn, 1994, s. 52.
12. *Encyklopedia Powszechna*, PWN, tom XI, s. 429.
13. *Encyklopedia Powszechna*, PWN, tom XI, s. 459.

Bibliografia:

1. *Encyklopedia Powszechna*, PWN.
2. Andrzej Gąsiorowski: *Historia Wychowania Słownik Biograficzny*, Wyższa Szkoła Pedagogiczna Olsztyn, 1994.
3. Irena Grzesiuk-Olszewska: *Polska rzeźba pomnikowa w latach 1945-1995*, Neriton, Warszawa, 1995.
4. Oscar Hansen: *Ku formie otwartej*. Warszawa: Fundacja Galerii Foksal, Revolver (Frankfurt), Muzeum ASP, 2005.
5. Zenon Klemensiewicz: *Historia języka polskiego*.
6. Wincenty Okoń: *Wizerunki Sławnych Pedagogów polskich*, Wydawnictwo Szkolne i Pedagogiczne, 1993.
7. Witold Szolgina: *Architektura*. Warszawa: Sigma NOT, 1992.
8. Jerzy Z. Łoziński: *Pomniki sztuki w Polsce*, Arkady, 1985.

Miroslaw Majewski

Człowiek w jarmułce

Moja mama jeździła co piątek do szkoły, kończyła jakieś zaoczne technikum, czy coś takiego. Nie pamiętam dokładnie.

– W takim właśnie przedziale urodziłam cię synku.

Malowałem sobie właśnie kopiowym ołówkiem zegarek na przegubie lewej ręki. Zawsze chciałem mieć taki zegarek jak tata. Tata miał rakieta. Zegarek taty miał 21 kamieni. Nie wiedziałem co to znaczy 21 kamieni. Ale wiedziałem, że im więcej ma kamieni, tym jest lepszy. Wiedziałem też, że tata jest dumny ze swojego zegarka. To była jego nagroda za działalność związkową, albo za wygraną w powiatowym turnieju brydża.

– Przestań się mazać!

Spojrzałem na mamę i ściągnąłem rękaw sweterka, spod którego teraz wystawał jedynie ten mały trybik do nakręcania, namalowany z taką pieczołowitością.

Później zacząłem gapić się w okno. Było to, poza pisaniem Asymetrii, jedno z moich ulubionych zajęć.

Ciemno, chociaż to jeszcze nie noc.

Pada deszcz.

Pociąg miarowo wystukiwał rytm.

Mama przeglądała swoje notatki w grubym brulionie formatu A-4.

Odkąd tylko pamiętam, czyli od urodzenia, mama zawsze miała ten brulion. Przeglądała go w mdłym świetle przedziału. I była wtedy jakaś taka nieobecna. Czasem odrywała wzrok od treści w nim zawartych i patrzyła gdzieś w sufit, zawieszając na jakiś czas swój wzrok w jego najciemniejszym kącie.

– Mamo.

– Tak?

– Czy ja się urodziłem w tym przedziale?

– Nie wiem. Być może w tym Makary.

– Tak, chyba w tym... – zadecydowałem. To był dobry przedział. Mama wzruszyła tylko ramionami i uwalniając sufit od swojego wzroku wróciła do swoich notatek.

Zresztą wszystkie przedziały były bliźniacze. Cztery na jeden wagon. Do przedziału wchodziło się bezpośrednio z peronu. I największym ich mankamentem był brak możliwości zwiedzania wagonu, i co za tym idzie, całego pociągu.

Ktoś mógłby powiedzieć, że te przedziały były więziennymi celami, krępowały ruchy, naginały prawo do swobodnego przemieszczania się, i wiele innych przywilejów człowieka i obywatela.

Ale dla mnie, miały coś z łona matki, przedział przyjął mnie przecież tak łagodnie z matczynego, na swoje łono. Zamknięty w jego bryle, ani na chwilę nie straciłem poczucia bezpieczeństwa, i tego przyjemnego, miarowego kołysania.

Tak. Mój, być może klaustrofobiczny dla innych świat, dawał mi poczucie bezpieczeństwa.

I o ile czułem się dobrze w pędzącym przed siebie pociągu, o tyle byłem zaniepokojony jego postojami, na wielkich oświetlonych trupim

światłem dworcach.

Pociąg, stojący w bezruchu miał w sobie jakąś grozę. Symbolizował śmierć. I te ostre światła dworców. Były niczym lampy w prosektorium.

Wieczność nie jest niczym innym, jak tylko ostatnim kadrem.

– Mamo.

– Co znowu?

– Dlaczego nie urodziłem się w szpitalu.

– Już ci to przecież mówiła. Urodziłeś się przed terminem. Jesteś wcześniakiem.

Wcześniakiem...

Stałem w otwartym oknie, i siłą woli próbowałem przesunąć czarne wskazówki, wielkich dworcowych zegarów. Podciągnąłem rękaw sweterka, aby sprawdzić godzinę na moim namalowanym zegarku. Trochę się spóźniał, więc go nastawiłem zgodnie z tym, jaki był na peronie.

Tak to już jest, pewne sytuacje się opóźniają, inne jak moje narodziny, przyspieszają.

Myszę ze to wszystko związku z moją naturalną niecierpliwością.

Wskazówki zegara ruszają się tak bardzo powoli, a ja z natury jestem niecierpliwy.

Niecierpliwy? Tak! Ale tylko w pewnych okolicznościach, tak jak teraz, kiedy pociąg stoi i stoi i stoi. Nie spieszy się. Odpooczywa zmęczony dotychczasową jazdą.

Dokładnie jak ci ludzie na peronie, którzy bez pośpiechu, zajadają swoje kanapki z masłem i jajkiem na twardo. A gryząc pomidora, czasem plamią swoje koszule jego czerwonym sokiem. Dlatego mama nigdy nie bierze pomidorów na drogę. Nie wiem czy to dobrze, czy źle.

Pociąg rusza. Cóż za ulga. Jedziemy. Uciekamy trupioblądem światłom dworca.

– Zamknij już okno.

Zamykam, ale nie odchodzę. Z przyklepionym do szyby nosem wpatruję się w mijane budynki, obskurne kamienice, jakieś kolejowe warsztaty, złomowiska. Czasem wylapuję jakoś postać. Być może robotnika który idzie do, lub wraca z pracy. Tak, to kolejarz, poznaje po specyficznej firmowej czapce na głowie. Kolejarz ze swoim nikogo nieobchodzącym życiem. Ciekawe jak ma na imię. Być może Józef, albo Ryszard. Mieszka w kamienicy, której właścicielem jest jego zakład pracy. Ma żonę Janinę, albo Patrycję. Mieszka na trzecim piętrze, i musi wchodzić po drewnianych, skrzypiących schodach. Klatka schodowa, jak i cała kamienica jest obskurna. Kogo obchodzi życie jakiś tam, kolejarzskich rodzin. Czyż elity nie układają właśnie w ten sposób społecznego ładu. Na tych, którym się służy, i tych, którzy służyć muszą. Na tych, którzy od urodzenia są edukowani na panów i tych, którzy rodzą się w przedziale pędzącego pociągu?

– Nie chce ci się jeszcze spać synku?

Siadam. Moja mama jest już staruszką. Ma siwe włosy i okulary z grubymi szklami. Jej dłonie drżą, kiedy trzyma ten już nie tak wielki,

jak kiedyś mi się zdawało, brulion formatu A-4.

– Mamo, dlaczego nie bierzemy nigdy na drogę pomidorów?

– Kiedyś braliśmy, ale ty zawsze plamiłeś swoje ubranka ich sokiem. Może chcesz jabłuszko?

– Tak.

– Obrac ci?

– Nie, nie trzeba mamo. Jestem już dużym chłopcem.

– Chcesz herbaty?

– Proszę?

– Nalać ci herbaty!

– Nie. Dziękuję mamo.

– Ja się napiję.

Mama drżącymi rękami otwiera termos i wlewa do kubeczka parujący jeszcze napój. I nie jest to bynajmniej łatwe w rozpędzonym pociągu.

Teraz wagony są już inne, nowoczesne. Do przedziałów wchodzi się z długiego korytarza. Można chodzić od przedziału do przedziału, zwiedzając cały pociąg. Można przeciskając się przez ludzką ciżbę zagnieżdżoną od wieków korytarzach wagonów, dojść do Warszawy, aby spotkać się z kimś, kto chce sprzedać pozłacanego Ronsona.

Z tym, że w tamtych, starych wagonikach, miałem tę niezachwianą pewność, że nikt w czasie jazdy nie zajrzy do nas, tak jak teraz.

– Czy są tu wolne miejsca?

Co to za idiotyczne pytanie. Siedzimy tylko we dwójkę, ja i mama.

Nie odzywam się. Mama przytakuje, zaprasza do środka nieznajomego, z jarmułką na czubku głowy. Mama jest bardzo otwarta na ludzi. Urodziła się w domu, w łóżku swojej matki, gdzieś w zapadłej wsi na północy kraju. Była wojna.

– Dziękuję. – Mężczyzna wnosi w sobie jakiś świeży powiew. Pachnie markową wodą kolońską. Jest w wieku mojej mamy. A więc też musiał urodzić się w czasie wojny.

Widocznie miał szczęście, cholerne szczęście. Pomyślałem sobie, dyskretnie zerkając na jego nakrycie głowy.

Farciarz!

– Aaron. Aaron Sznajderman. – Nie wiem dlaczego, ale najzwyczajniej w świecie, przedstawia się, podnosząc dłoń mojej mamy do swoich ust. – Tak, jak mój ojciec. – Wyjaśnia niepytany.

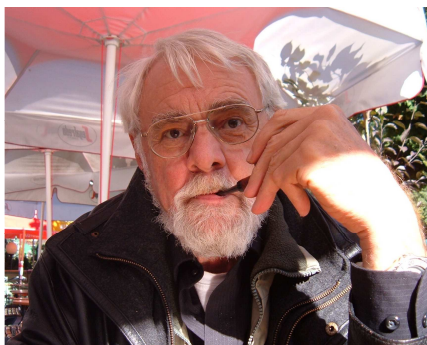
– A pan – Wita się teraz ze mną nie tylko uściskiem dłoni, ale również tajemniczą przepowiednią. Proroctwem. – Kiedyś o tym wszystkim napisze...

– Dzięki Aaronie. – Poruszam brwiami. – Zawsze chciałem być pisarzem.

Chcąc zamaskować zażenowanie zerkam na namalowany kopiowym ołówkiem zegarek. Bardzo się śpieszy...

Bardzo...

Zamyślenia



Prawdy, w których nic dojrzyć nie potrafimy

*Jeśli prawdę chcecie wiedzieć:
Lepiej siedzieć, niżli stać,
Lepiej leżeć, niżli siedzieć.
Lepiej umrzeć, niżli spać,*

(K. Brodziński)

Wybory esejów i szkiców literackich wydają pisarzy, pragnąc poddać i wyczulić czytelników krótkiej historii języka, którym się od lat posługują. Ludzie kupujący jeszcze i czytający książki przeważnie natychmiast zauważają takiego autora, a znając jego spuściznę literacką, chętnie sięgają po tego rodzaju lekturę. Kawał czasu temu otrzymałem od **Janusza Orlikowskiego** jego nowe dzieło literackie, właśnie eseje i szkice zatytułowane: „Gwałt na prawdzie” wydane starannie przez Instytut Wydawniczy „Świadectwo” w Bydgoszczy. Oczywiście, gdybym pozycję tę zobaczył w księgarni, natychmiast bym ją też kupił, bo to w końcu znakomity prozaik, eseista i felietonista, także i poeta. Lektura tego dzieła zabrała mi sporo czasu zważywszy choćby na to, że przesyłkę pocztową od Janusza otrzymałem w lutym br. To dobrze, kiedy pisarz zaczyna Nowy Rok nową książką. Pomnę, iż ongiś na progu nowego roku ludzie spotykali się z życzeniami „Bóg cię stykaj”, w ten sposób polecano się wzajem błogosławieństwu Wszechmocnego, a także chciano ukazać uszanowanie. I tu muszę wyznać, iż byłem zaskoczony tym, co znalazłem: na kartach książki Orlikowskiego. Pachnący farbą drukarską tom esejów i szkiców, to znakomita lektura nade wszystko dla tych, którzy żyją „na bakier” z wiarą i są półanalfabetami jeżeli chodzi o naukę Kościoła. Wgłębiając się w poszczególne eseje i szkice zdawało mi się momentami, że czytam wyśmienitego teologa i znawcę biblijnych przypowieści, nie mówiąc już o kierunkach filozoficznych. Orlikowski jakby dla potrzeby czytelników odczuwających głód wiedzy w tych tematach, a zarazem lubujących się w trudnej sztuce pisania esejów, przygotował bogatą wykładnię teologicznych i filozoficznych aspektów swojego własnego, prywatnego postrzegania świata, lokując swoją osobę

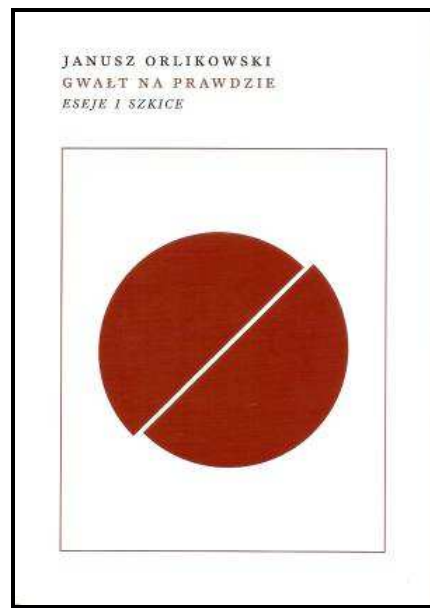
gdzieś na poboczu dróg i ścieżek, którymi my wszyscy przecież kroczymy. Jestem zdania, iż książki dla naszego rozwoju duchowego należy bezwarunkowo cenić i wyróżniać. Autorowi być może na tym nie zależy, chociaż zapuszczając się literacko w te głębiny, musiał zdawać sobie sprawę, że adresuje ją także do czytelników „z innej parafii”, idących obok nas ścieżkami życia, ale nie utożsamiających się z głęboką wiarą. Autor po prostu ofiaruje im klucz m.in. do poznania tajemnicy bytu na tym padole.

Tytuł książki: „Gwałt na prawdzie” jest trochę przekorny, ale oddający zasadniczo treść dzieła. W przedmowie do książki prof. Ignacy S. Fiut najtrafniej ocenił pisarski trud Orlikowskiego... „Poeta w opałach prawdy”. Jego wstęp do książki, a w zasadzie już sam tytuł, jest najlepszą i najkrótszą recenzją. Przeczytałem książkę w Niemczech i tam moi znajomi, m.in. eseisci, posiadają jedną receptę na dobry esej: Manchmal mochten wir die Zeit sogar enthalten. Oto ta trudna gałąź literacka rzeczywiście winna zatrzymać czas. Zatrzymać w miejscu pędzący w zawrót głowy świat i trochę nad tym pomyśleć i dać pomyśleć czytelnikowi. Orlikowski cytuje fragmenty swojej poezji, „jadąc piórem” po myślach innych, polskich poetów. Demostenes mówił: Nie mów: „Inni tak robią, lecz pomyśl, czy przystoi, aby tak robili”. Oczywiście lepiej zrozumieć mało, niż zrozumieć źle. Interpretacje Orlikowskiego mają tu dobry smak wiedzy. Autor wie doskonale, że w tych czasach ludzie sprytni uchodzą za mądrych. Podróżując po świecie, no, w większości po Europie dostrzega, że w niej wszystko się splata ze sobą, dobro ze złem, kłamstwo z prawdą, sprawiedliwość z niesprawiedliwością, polityka z religią. Ludzie tak chętnie oddają się rozkoszom życia. Nosząc swój katolicyzm w sercu muszę wyznać, iż dzieło autora wiele mi pomogło i wytłumaczyło. Znalazłem na kartach książki materie wieczności, koło której czasami tak bezwiednie drepczemy. Orlikowski sprytnie zawiesza na drzewie poznania fragmenty swoich wierszy, poszerzając je o tekst danego rozdziału, jakby mówił nam: a czy ja nie mówiłem? Oczywiście każdy z pisarzy pisze jakąś swoją rację i bywa czasami, iż nie każda z nich wychodzi czytelnikom na zdrowie. Tak bywa też z prawdą, jak twierdzi autor.

Nowa książkowa publikacja Orlikowskiego mimo końcowych słabości, to jedna z tych, które zostaną i nie zginą, w potoku innych książek roku 2014. Prawda mieszka w nas i w tym rzecz, abyśmy będąc jej nosicielami, nie uważali się za innych od reszty. Coś musiało sprowokować autora do napisania tego dzieła. Być może ten cholerny czas naszego tu i teraz. Klauzura sumienia pozwala odróżnić nam prawdę od kłamstwa i tu autor ostrzega nas: nie chowajcie głowy w piasek. Chyba, że chcecie utracić wszystko, co kochaliście i z czym należy żyć dalej.

Tu przychodzi mi czyjeś stwierdzenie, mianowicie to, że gdybyśmy wszyscy więcej słuchali Beethovena, ten świat byłby łagodniejszy i lepszy, a gdyby tak posłuchać pisarzy i poetów? W świecie, w którym coraz intensywniej poddawani jesteśmy napomnieniu, w tym Orlikowskiego, może wywołać jakiś wstrząs? Książki, które nie doczekają się wnikliwych recenzji, przemijają tak szybko jak babie lato. Eurypides twierdził, że ludzie tak chętnie napominają drugich, lecz sami upomnień niechętnie słuchają. I znów ta klauzura sumienia. Jeżeli już musi istnieć wiara religijna, to zespolona z pokorą i rozumem, przypomina nam autor. Powtarzając za Tomaszem a Kempis zauważmy, iż nie należy uważać się za lepszego od innych, abyśmy przypadkiem nie okazali się kimś gorszym w oczach Boga, który wie wszystko, co jest w człowieku... I nie przechwalał się, że uczynił coś dobrego, bo Bóg sędzi inaczej niż ludzie i często nie podoba Mu się właśnie to, co podobało się ludziom. Nie wiem jaki to impuls kierował autorem do zebrania w jedną całość tych esejów i szkiców. Rozrzucone wcześniej po kilku tytułach czasopism, teraz tworzą doprawdy znakomitą całość, mimo paru słabszych szkiców. Nie psuje to jednak całości. Gwałt na prawdzie... Za swoją prawdę, którą głosił Sokrates słono musiał zapłacić. A może nie należy szukać prawdy, gdyż kiedyś ona sama się znajdzie? Oliwa zawsze sprawiedliwa. Tak bawiliśmy się w szczenięcych latach. Na wierzch wypływa. Jednego jestem pewien, że Tomasz a Kempis między innymi myślicielami, pozostanie dla nas prawdą najważniejszą...

Kazimierz Iwoss



Janusz Orlikowski, „Gwałt na prawdzie. Eseje i szkice”. Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2014, s. 240.

Andrzej Bartyński

Bo my jesteśmy przemijaniem
kochaniem życia aż do szpiku
bo my jesteśmy tym szukaniem
drogi donikąd

Więc się uśmiechasz w zmienionym kontek-
ście

Ty oświecony duchem
szukajcie mówisz a znajdziecie
oto przed wami stoi nowy kufel

Ktoś nam przewraca nowy kufel
i śmieje się po cichu
bo my jesteśmy przemijaniem
kochaniem życia aż do szpiku

Moja ojczyzna

Moja Ojczyzna jest niebem i ziemią
domem drogą i drózką
po której idę z białym orłem w ręce
walczyć o Polskę
Moja Ojczyzna jest słońcem nad Lwowem
i mieszka w piosence nuconej pod nosem
Moja Ojczyzna jest sercem Europy
którego tętno życia
słyszę w kamieniu dłutem Fidasza
Moja Ojczyzna jest rzymskim prawem
które ogłasza porządek rzeczy
Moja Ojczyzna jest drukowana
przez Gutenberga na papierze
Moja Ojczyzna gazowana
Moja Ojczyzna spopieliłana
w niemieckich krematoriach
oto historia
Drugiej Wojny Światowej
Majdanek Auschwitz Birkenau
śmierć człowiekowi człowiek dał
miliony ludzi poszły z dymem
Moja Ojczyzna jest polskim rymem
jest ona wylśniona
świata poetą Norwidem
jest ona wylśniona
świata poetą
Galczyńskim Baczyńskim
Leśmianem Tuwimem

Jak argonauta z nimi płynę
po złote runo ludzkich marzeń
Jak Feniks wstaje po pożarze
z popiołów Auschwitz i Majdanka
moja Ojczyzna Marsylianika

Moja Ojczyzna na Dolnym Śląsku
jest w Polanicy pod fontanną
gdzie się zjeżdżają zagraniczni
różnojęzyczni Mickiewicz
spotkać Homera przy źródle Słowa
by bezgranicznie świat miłować
W mojej Ojczyźnie malują obrazy
śpiewają pieśni piszą wiersze
Moja Ojczyzna jest twą Ojczyzną

podajmy sobie ręce
Ludzie się uczą ludzie się trują
by nasze życie było piękniejsze
Moja Ojczyzna – moje wiersze

Autoballadka majowa

*Jackowi Kajtochowi, demonowi
przyjaźni – poświęcam*

Śpiewaliśmy górne pieśni
piliśmy wino nadziei
mówiliśmy ludziom wiersze
chcieliśmy świat odmienić
żeby nie było biednych
smutnych i poniżonych
Śmiały się z nas demony
Nie mieliśmy doświadczenia
co do wolnego rynku
snuliśmy wielkie marzenia
o pięknie dobrych uczynków
żeby nie było biednych
smutnych i poniżonych
Śmiały się z nas demony
Od niepamiętnych czasów
na naszej globu scenie
co rusz się zjawia prorok
z receptą na zbawienie
żeby nie było biednych
smutnych i poniżonych
Śmieją się z nas demony
Wołają – łapać wariata
który ten świat chce odmienić
nasz świat w cudownych bankomatatach
przy których kłęczą wzbogaceni
jak przed ołtarzem swego Boga
który szeleści im w kieszeni
który szeleści w ucha sieni
banknotem długim jak stonoga
żeby słyszeli że są zbawieni
mają na setkę i na kobietkę
i na hot doga
Oto niebiańska droga
po której chodzą piękne panie
a pobudzone są na przespanie
w każdej pozycji, propozycji
aparycji, koalicji
ach miłowanie miłowanie
ciał spragnionych upajanie
a my – cóż my kochanie
cóż my?
Wierzyliśmy w swoje wiersze
Czytaliśmy *Kapitał* Marksa
chcieliśmy świat ulepszyć
tak kończy się powiastka
A czy słyszycie ów głos z ambony
żeby nie było biednych
smutnych i poniżonych
herbatę marzeń leje nam w serca
ach jak smakuje nadziei lemon
ktoś nam podaje kieliszek szczęścia
Proszę popatrzeć – to znowu demon
Więc się uśmiecha piękna kobieta
to także demon – rzekł poeta
i biorąc damę w swe ramiona
przemienił się w demona

Mówimy ludziom swoje wiersze
na świata cztery strony
ale w tym wszystkim jest najlepsze
że my to też demony
bez których nie istnieje miara
że chwila to wieczność
że wieczność to wiara
I tak bez końca nic się ciągnie
raz nic jest czarna – raz jest biała
ktoś się uśmiecha do nas w oknie
jakby się wieczność uśmiechała
Mówimy ludziom swoje wiersze
kleimy połamane piękno
żeby się stało piękniejsze
który to raz kolejno?
I tak bez końca nic się ciągnie
Kto ją przeskoczył – śmieje się w oknie

Góra

Gdy zjeździesz ze mnie człowieku
powiedziała góra do człowieka
Ja góra będę się Tobie
śnić po nocach
Już nigdy równina
nie będzie szczytem Twoich marzeń

Nitka

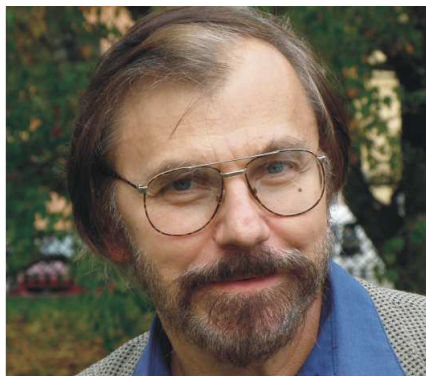
Nitka – uliczka
nić – ulica
ścieżka – niteczka
zgubił ktoś złoty guzik
urwała się nitka czasu
znalazł ktoś złoty guzik
i stał się guzik
kulą u nogi

Każdy dzień

Pod czarną dłonią nieba
łyż mego serca
pod czarną dłonią nieba
noc mojej duszy
pod czarną dłonią nieba
nóż mego smutku
kaleczy wiersz
kaleczy pieśń
kaleczy każdy dzień
Pod czarną dłonią nieba
już słów nie trzeba
nie trzeba
nie trzeba



Listy do Pani A. (74)



Nostalgie i radości

Droga Pani!

Lubię powtarzalność. Nie nudzę się w miejscach od dawna znanych, choć nie mam nic przeciwko poznawaniu czegoś nowego. Wszystko jest kwestią wyobraźni. Potrafię zawsze znaleźć coś ciekawego, czego nie zauważyłem wcześniej. Nic nadzwyczajnego: bardzoj różniące drzewa, kształt gałęzi, wysokość traw, odcienie zieleni, i zawsze inne obłoki, które układają się w twarze, zwierzęta, smoki, albo zupełnie abstrakcje, ale jakże fascynujące i działające na wyobraźnię.

Nie broniłem się zatem, aby pojechać na Mazury, tam gdzie zwykle jeździłem. Zmęczony, siedziałem na tarasie domku i patrzyłem, patrzyłem... Czulem, jak spływa ze mnie zmęczenie niczym ładunki z piorunochronu.

Byłem tam z wnukami, Igą oraz Witkiem, a Joasia dotarła pociągiem za kilka dni. Wszyscy wraz z Iskrą pojechaliśmy po nią samochodem do Giżycka. Była bardzo dumna, że odbyła pierwszą samodzielną podróż koleją.

Jeszcze tydzień spokoju i wróciliśmy do Warszawy, a już następnego dnia jechałem do Staszowa na plener literacki. Zaprosił mnie tam Staszek Nyczaj. Podróż miałem dobrą, ale zgubiłem się w samym Staszowie. Dopiero zlitował się nade mną Włodek Kłaczynski, świetny pisarz, i wyjechał samochodem, żeby mnie pilotować. Padał deszcz, szyby zachodziły mgłą. Ale potem jechałem za Włodkiem i już byłem cały odprężony. Okazało się, że czekałem na niego bardzo blisko naszego miejsca zakwaterowania.

Oprócz rozmów literackich mieliśmy sporo wolnego czasu, a także wycieczkę do Wysocków Małych na regionalne Święto Pieroga. Nawiasem mówiąc, dziwna to nazwa – Wysoki Mały – w liczbie mnogiej. Było przyjęcie co się zowie. Myślałem, że piękne. Na szczęście tak się nie stało, bo jakże tak przy paniach... A zwłaszcza przy Pani. Zdawało mi się, że w tym święcie uczestniczymy oboje, tylko nie możemy się spotkać w tłumie...

Była też wycieczka do Opatowa. Ładne miasto, główną atrakcją jest kolegiata. Część naszej grupy poszła zwiedzać lochy pod miastem, a ja wolałem buszować po powierzchni.

Chciałem obejrzeć klasztor bernardynów, bo mam sentyment do franciszkanów w brązowych habitach, jeszcze z pilickich czasów, kiedy chodziło się do klasztoru reformatów – też franciszkańskiego zakonu.

Pytam kogoś, gdzie ten klasztor. Dowiedziałem się, że daleko. „Ale jak daleko?” – dopytywałem się. „A jakieś trzysta metrów stąd”... Ośluśniałem. Przecież dla mnie to żadna odległość. Oczywiście, poszedłem, zwiedziłem, wróciłem i byłem już z naszą grupą jeszcze przed czasem.

Lubię te prowincjonalne, stare miasteczka. Tak bardzo urokliwe i autentyczne zachowały się jeszcze na kielecczyźnie. Jest tam również miasteczko Oleśnica. Nazwa kojarzy się z Dolnym Śląskiem. To świętokrzyskie miasteczko jest związane między innymi z Żeremskim, który w latach 1888-1889 był korepetytorem u Gustawa Zaborowskiego. Ale jak to pisarz (choć wtedy jeszcze przyszły) zbyt ochoczo walczył swym męskim orężem, aż go wyrzucili z gubernerskiej kondycji. O tych wszystkich sprawach dowiadaliśmy się na sesji zorganizowanej przez Urząd Gminny. Wysłuchaliśmy świetnego wykładu wygłoszonego pięknym językiem przez Teresę Romańską-Faściszewską, autorkę książki „Oleśnica. Dzieje i ludzie”.

A w samym Staszowie mieliśmy spotkania autorskie. Co prawda we własnym gronie, ale było nas ponad dwadzieścia osób. A potem niekończące się rozmowy na tematy literackie. Wracałem do Warszawy pełen wrażeń.

Zresztą, choć czas wakacyjny, było i tu, trochę literackich imprez. Oto Zbyszek Irzyk wydał książkę „Bywało zabawnie”. To wspomnienia o „Współczesności” i ludziach związanych z tym literackim pokoleniem. Rzecz niezwykle ciekawa, zwłaszcza, że niektórych ludzi znałem osobiście: Himilsbacha, Grochowiaka, Kuncewicza, Józka Gielo, i wielu, wielu innych. W warszawskiej kawiarni „Grawitacja” Irzyk promował tę świetną książkę. A stało się to za przyczyną Jana Stanisława Kiczora, który rozpropagował ją w internecie. Ponieważ Zbyszek Irzyk jest bardzo znany w środowisku, wzbudziło to wielkie zainteresowanie. Dodam, że mało kto wiedział o tej książce, bo taką teraz mamy dystrybucję. Ale internet okazuje się potęgą. W „Grawitacji” promocję prowadziły dwie poetki – Majka Żywicka-Luckner oraz Bożena Kaczorowska. Przyszło sporo osób, książka rozeszła się w kilkunastu egzemplarzach, co na nasze warunki jest wielkim sukcesem. Zresztą po co Pani o tym piszę, skoro była Pani tam ze mną, przynajmniej w mojej wyobraźni.

Wkrótce zaprosił nas Zbyszek do swojego domu w Chotomowie. Pojechaliśmy tam z Leszkiem Żulińskim i Kiczorami.

Spotkanie przy świetnie przyrządzonych zakąskach i wódeczce trwało prawie sześć godzin. Wspomnieniom nie było końca. Przed oczami stanęły nam lata sześćdziesiąte, ożyli ludzie, których już nie ma, spotkania, imprezy, a nade wszystko nasza młodość. Wpadłem w nostalgiczny nastrój. Powiedziałem do Leszka, że dziś czujemy się tak, jakbyśmy dopiero zaczynali życie, a przecież tyle już jest za nami. Aż trudno to sobie uświadomić...

Przywołałem w myślach Panią, i zaraz ten smutny nastrój minął, jakby mi Pani szepnęła do ucha: „trzeba się cieszyć, tym co jest, i co jeszcze będzie”.

Cieszyłem się więc, że pojechałem z Joasią, jej koleżanką Olą oraz z Iskrą na Kaszuby. Jeździliśmy do Miastka, do Bytowa, a nawet do Ustki. Jadąc do Ustki wpadliśmy na chwilę do pobliskiego Orzechowa, a ponieważ pogoda była taka sobie, to zaproponowałem, aby dziewczyny poszły plażą, a my z Iskrą pojedziemy do centrum i spotkamy się na plaży. Tymczasem nie mogłem odnaleźć w Uście wyjścia nad morze, a zanim je odnalazłem, to dziewczyny już dawno doszły do głównego wyjścia. Wylazłem na piasek jakieś dwa kilometry za nimi. Musiałem brnąć z powrotem w kopnym piasku, bo Iskra tak boi się wody, że za żadne mięsa nie chciała iść samym brzegiem. Szarpałem się z nią niczym z koniem. Dziwny pies, ale to przecież suczka...

Nie oglądałem telewizji, nie czytałem prasy, ale słuchałem „Lata z radiem”. A więc i tu doganiały mnie jednak najrozmaitsze wieści. Jeden nygus ma sumienie, więc nie wykonuje zawodu, drugi w mitrze chce wyrzucić swojego podwładnego za słuszną zresztą krytykę, chociaż wydaje mi się, że on jednak w tej krytyce przesadza. Przesadzają zresztą obaj. Cóż, nie każdy ma klasę ks. Bonieckiego. Ale gdyby, arcybiskup i ksiądz, mieli więcej poczucia humoru, to nie byłoby problemu. Tylko nie należy mylić poczucia humoru z cynizmem, choć jedno i drugie jest bardzo bliskie. Nie chcę się wdawać w szczegóły, ale Pani dobrze wie, o czym piszę. A o politycznych i decydenckich kretynach nawet nie warto wspominać, zwłaszcza na wakacjach.

Rocznica powstania też mnie zastała na Kaszubach. Nastroiła mnie melancholijnie. Tak jak lektura książki Zbyszka Irzyka. Uświadomiłem sobie upływ czasu i jego niszczące działanie. Kiedy usłyszałem „Serce w plecaku”, jak żywy stanął mi przed oczami salonik państwa Jezierskich przy ulicy Kieleckiej. Ich syn Krzysztof, a mój przyjaciel, który podówczas jeszcze uczył się do liceum muzycznego, tę melodię grał na pianinie. Zawsze prosiłem go o to, bo ta piosenka mnie rozliryczniała i budziła tęsknotę za wielką miłością życia. Tak, tak, proszę Pani...

Oglądając mapy w atlasie samochodowym zauważyłem nazwy: Niedźwiedź, Sudragi, Wygielzów. I znowu refleksja natury niemalże eschatologicznej. Ile ja się o tych miejscach nasłuchałem, kiedy jeszcze nie były pustymi nazwami! Tamtych ludzi już nie ma; nie ma także tych, którzy o minionych czasach mi opowiadali, nawet – jak w Sudragach – nie ma już dworu Jarocińskich.

Jednak zawsze trzeba wrócić do rzeczywistości, jak to Pani pięknie powiedziała. Jestem w niej, cieszę się tym co nastąpi. A różne nastroje są zjawiskiem normalnym. Dzielę się nimi z Panią i mam nadzieję, że Jej nadmiernie nie zasmucam. Życzę zatem wiele słońca i uśmiechów –

Stefan Jurkowski

Rozmyślania



Bartyński...

Czym są jubileusze w naszym zwykłym życiu i po co je obchodzimy? Dlaczego tylko pozytywne i naprawdę wielkie wydarzenia naszego życia czcimy obchodzeniem jubileuszu? Dlaczego te pozytywne i wielkie wydarzenia zasługują na obchód jubileuszowy dopiero po wielu latach?

Bo jubileusz jest manifestacją głębokiego przekonania, iż życie nasze może być wypełnione sensem, który całkowicie lub przynajmniej częściowo opiera się przemijaniu. Powiedzmy to ściślej: Obchodząc taki czy inny jubileusz, dajemy wyraz radości, że oto w naszym życiu albo bardzo blisko nas spełniło się coś głęboko sensownego, co jest przynajmniej trochę transcendentne wobec prawa przemijania.

Jubileusz 80. urodzin obchodzi właśnie Andrzej Bartyński, poeta... A jubileusz to wyjątkowy...

ANDRZEJ DĘBKOWSKI

Andrzej Bartyński urodził się we Lwowie 25 maja 1934 roku. W czasie II Wojny Światowej aresztowany wraz z rodziną za czynny udział w ruchu oporu (łącznik Armii Krajowej o pseudonimie „Orlik”), przesłuchiwany przez gestapo jako dziesięcioletni chłopiec traci wzrok całkowicie. Od 1946 roku mieszka we Wrocławiu, gdzie ukończył filologię na Uniwersytecie Wrocławskim. W 1956 roku założył z kolegami Wrocławską Grupę Artystyczną „Dlaczego nie” skupiającą młodych poetów, prozaików, aktorów i artystów plastyków. Pisarz, członek Związku Literatów Polskich, prezes Dolnośląskiego Oddziału we Wrocławiu.

Wydał kilkanaście książek poetyckich. W uznaniu zasług popularyzujących Polani-

cę Zdrój, jako kolebkę międzynarodowych festiwali poezji „Poeci bez Granic”, władze tego miasta nadały Andrzejowi Bartyńskiemu honorowe obywatelstwo. Jego drugą profesją jest pieśniarstwo.

Był wielokrotnym delegatem na krajowych zjazdach Związku Literatów Polskich, oraz uczestnikiem krajowych festiwali poetyckich (Kłodzka Wiosna Poetycka, Łódzka Wiosna Poezji, Warszawska Jesień Poezji, Światowe Dni Poezji i in.)

W latach 1986-90 pełnił funkcję przewodniczącego Rady Kultury przy Zarządzie Głównym Polskiego Związku Niewidomych.

Ta krótko przedstawiona biografia jest przykładem tego, jak wielkie pokłady skromności kryją się w człowieku, o którym mogły nawet powstawać filmy. Mogłyby, ale nie powstają i pewnie już nie powstaną, bo przecież mamy teraz innych bohaterów, tych z internetu albo różnych „telewizji śniadaniowych”. Dzisiaj zainteresowaniem społecznym nie cieszą się bohaterские czyny odważnych ludzi, tylko to, ile pieniędzy zarabia serialowa „gwiazdka” lub ile kochanek ma niedouczony dziennikarz-celebryta.

Andrzej Bartyński jest przykładem tego, że tworzona przez człowieka kultura ma mieć ludzkie oblicze. Jeżeli ma człowiekowi pomagać być coraz bardziej osobą, a więc być podmiotem tworzącym duchowo swoje zachowania, to podstawowym tego warunkiem winna być pełna prawda o człowieku, właściwa wizja człowieka, ludzkiego życia. A pierwszym wymiarem tej kultury powinna być zatem „moralność”. Prymat osób nad rzeczami, ducha nad materią, wskazuje właśnie na moralność jako na pierwszą i zasadniczą dziedzinę kultury. O tym też poeta próbuje pisać.



Foto: Andrzej Walter

Z Andrzejem Bartyńskim podczas wernisażu moich zdjęć w Teatrze Miejskim w Polanicy Zdroju.

W swoich wierszach, pełnych zadumy, ale i sarkazmu, bardzo często gorzkiego, stara się wskrzeszać w Polakach szlachetność. Wierzy z uzdrawiającą moc dobroci. Wielokrotnie podkreślał, że rozumem i tolerancją można pokonać każdy fanatyzm i każdą nienawiść.

Nigdy nie zamykał oczu na karty polskiej historii – nazywa rzeczy po imieniu. Nie przeszkadza mu to być patriotą najwy-

szej próby – i co ważniejsze – takie widzenie swojego pokoleniowego doświadczenia zdobył bardzo wcześnie.

Ma sporo szczęścia, że dożył czasów, w których powstała III Rzeczpospolita. Przyglądał się jej pierwszym błędom i sukcesom, a teraz nawet delektuje się jej zdobycami.

Bartyński przez swoją szczególną biografie powinien napisać powieść o Polsce – najpierw rządzonej przez komunistów, a później o tych, co z nimi walczyli. A przecież jest jeszcze ten wojenny ślad, lwowski – chyba najważniejszy, który zaważył na całym jego dalszym życiu.

Głęboka wiara w zbawczą moc słowa piśnianego jest tak silna, że Jego poezja to opisy tych wydarzeń, które dla poety zawsze były ważne i wyryły głębokie piętno w jego życiu. Liryzm przekazywany czytelnikowi przez Bartyńskiego powoduje, że zaczynamy zastanawiać się, dokąd zaprowadzi nas autor w swoich niezwykłych opowieściach. Jego poezja to nie tylko współczesne monologi o własnych słabościach. To relacje z dotychczasowego, jakże bogatego życia, i choć lekko przyprószone patyną niemodnej dziś poetyki, dają rzeczywisty obraz tego, co poeta ma do przekazania następnym pokoleniom. A są to prawdy, bez których trudno byłoby nam wszystkim budować kolejne elementy narodowej spuścizny. Jest w poezji Bartyńskiego rytm i rym, ale jest i wielka filozoficzna zaduma nad tym, co jeszcze można uratować, dla spadkobierców wojennych losów setek tysięcy Polaków. Pod płaszczykiem współczesnego życia, kryje się głęboka prawda o nas samych, często zagubionych, dla których to „nowe kapitalistyczne” jest jeszcze zbyt trudne do ogarnięcia. Skąd więc u Bartyńskiego wzięło się to zafascynowanie czasami teraźniejszymi? Odpowiedź jest prosta... Z radości życia i dzielenia się tą radością z innymi! I taka właśnie jest obecna poezja wrocławskiego poety.

Są to wiersze, który ukazują jeszcze inny wymiar jego ziemskiej podróży. Ale ta podróż znacznie różni się od tych wcześniejszych. Dramatyzm płynący z tych wierszy wskazuje na to, jak silny musi być człowiek, aby godnie walczyć o zachowanie wrażliwości tkwiącej w poecie – tak niezbędnej dla każdego twórcy. Bartyński w swoich wierszach kreśli wizję człowieka zbudowanego na fundamencie wolności jednostki. Odpowiedź na pytanie skąd u niego taka siła i wola walki jest chyba zbędna. Zaświadcza o tym jego rodowód i przeżycia, a także nieustająca miłość do tradycji, znajomość i pielęgnowanie własnych korzeni, z których wywodzi się jego ród. To wartości uniwersalne, których pielęgnowanie przez Bartyńskiego widać nie tylko w jego twórczości, ale codziennym działaniu.

Andrzeju, rób swoje przez następne lata i wiedz, że życie jest czasem zdobywania przyjaźni. Ty, tych przyjaźni masz nieskończenie wiele...

JÓZEF BARAN

Przystanek Marzenie (49)

(fragmenty)



Ogień w kominku rozpryskuje iskry, a ja czytam tłumaczenie wiersza *Powrót* lososia, które Leszek Czuchajowski przygotował na chybicka; mówi on wiele o stosunku emocjonalnym Indian do tej ryby:

Jak wielu moich przodków
Przebijam lososia
Który rozpryskuje wodę miota się

Wody niosące echo nie będą już twoim domem
I nie zatańczysz już przy wodospadach Celili (...)

Przy nocnym ognisku będziesz się piekł
Aż tłuszcz zacznie wyciekać z ciebie kapiąc i
skwierząc

Mój lud nie jest głodny
Pościmy śpiewamy uczujemy

Oby twój duch żył zawsze mój ty przyjacielu
Nawet w księżycu wielkich wód

Ze słonych wód płyniesz w górę rzeki
My pamiętamy
Powracasz do domu aby umrzeć

Żurkowski, który po raz pierwszy przeczytał w swojej księdze ten fragment „dzienników amerykańskich”, zdziwił się, że tak dużo zapamiętałem i ocalałem z tamtych wspólnych dni.

– Zapamiętałem... to gruba przesada – śmieję się ja po prostu dlatego, że mam wybitnie kiepską pamięć do faktów i żyję jak pijane dziecko we mgle – notuję różne rzeczy, żeby nie uleciały mi z pamięci...

Zupełnie innym typem pisarza o detalicznej pamięci był na przykład mój stryj pisarz Jan Baranowicz, który znał kilkadziesiąt nazw części wchodzących w skład (!) chłopskiego wozu. Był moim przeciwnictwem.

Może dlatego... pisał, mówiąc oględnie, przeciętne wiersze. Nie umiał się oderwać od przyziemności, która go więziła. Nie umiał wybrać z kilkudziesięciu określeń

jednego, najtrafniejszego. A przecież poezja polega właśnie na przesiewaniu, odsiewaniu słów-ziaren od słów-plew. Tego, co poetycko ważne, od tego, co poetycko nieważne, na pozostawieniu tylko tego, co poetycko niezbędne...

Przy piwie powoli zbaczamy z tematu lososia na temat poezji, literatury i w końcu... naszego krakowskiego Stowarzyszenia.

A losoś oddala się gdzieś i ginie hen hen, spływając rzeką Columbia River do Pacyfyku...

Uwaga na lososie!

7 grudnia. Wręczenie Nagród Fundacji Grażella. Obiad z lososiem i przepalania krakowską. Niestety laureat-fundator Paweł Wojasiński nastraszył mnie, żebym nie przesadzał z jedzeniem lososia, bo ma on właściwości trujące, tzn. posiada jakiś barwnik oddziałujący źle na wzrok. A to zdrajca – losoś! A ja w niego tak wierzyłem, tak go wychwalałem I tyle miejsca mu w moim dzienniku poświęciłem, jakby był jakimś Czesławem Miłoszem albo co najmniej Kubą Wojewódzkim, moją ulubioną, najinteligentniejszą telewizyjną małpą.

Dystych

Człowiek nie jest tylko dodatkiem do przycisków
i komputera.
Człowiek ma prócz tego duszę, która śpiewa.

Zdumienie

Ten świat – taki z pozoru zwyczajny – i to życie – takie z pozoru oczywiste, niepowtarzalnie powtarzalne – zasługują na jedno wielkie zdumienie. Bo tam wysoko Planety, Komety, Mgławice, Czarne Dziury, a tu na ziemi maleńka mrówka ludzka – hoduje swój mniejszy od makowego ziarnka światek, chucha na nań, dmucha nań, ba, wierzy w jego jedyność, trwałość, ostateczność ...a czasem nawet w WIELKOŚĆ. Popatrzcie choćby, jak dwa polityczne mikroby ludzkie z dwu przeciwnych partii skaczą sobie zawzięcie na szklanym ekranie do oczu. Skąd znajdują w sobie aż tyle samozaparcia w krótkowzroczności i ograniczoności widzenia siebie w politycznym odtąd-dotąd?

Nad brzegiem

nad brzegiem
huczącego Kosmosu
w rozbłyskach słońc i gwiazd
uwijamy się dzieci Ziemi
lepiąc babki z piasku
warownie domy
granice państw

nadlatują ze świstem
fale roztrzaskują nasze wierzenia
zamiatają wielorybim ogonem komet
radości smutki
cywilizację

wieże miast (...)

Zaprawdę, ten świat, to życie – zasługują na najwyższe zdumienie.

...Na poezję.

Pięć, dziesięć linijek

Zawsze marzyłem, żeby dysponować nieograniczoną ilością czasu, konieczną do napisania jednego krótkiego wiersza. Teraz podobne zachcenie znalazłem u Sandora Marai, który tak to precyzuje:

„Żyję już tylko dla tych kilku linijek (...). I jak w Bułgarii trzeba ugnieść tysiące róż, aby wypłynęła jedna kropla różanego olejku: jak bezwarunkowo trzeba pokochać, aby z ciała mężczyzny wypłynęła sperma – najgłębsze wyznaczenie woli życia i śmierci; tak trzeba żyć, czekać, obserwować, patrzeć na siebie i na świat, czytać, leniuchować, śmiać się, i w samotności coś tam pomrukiwać... żeby napisać w końcu tych pięć, dziesięć linijek (...) wieczorową porą, kiedy jeszcze westchną róże przed moim oknem, wokół grobowca Gul Baby; pięć, ewentualnie dziesięć linijek” (przeł. Feliks Netz).

Pokurczona myśl na przystanku

Jesień i zima w jednym, deszcz ze śniegiem w jednym; rok na wykończeniu; grudniowe, ponuro. Przystanek tramwajowy. Moje odczucie, gdy patrzę na czekających: żal mi ich. Współczuję im, sobie, wszystkim i każdemu z osobna; tym którym się nie udało i tym, którym się udaje; starym, młodym...

Tyle nadziei, tyle rozczarowań, tyle energii, która w końcu idzie w gwizdek, tyle zachceń i niespełnień, tyle zachodów i planów, tyle zwątpień i wyobrażeń, tyle zdrowia i tyle chorób, tyle pogoni za czymś, co okazuje się mrzonką?... Dlaczego mamy takie wielkie boskie wyobrażenia i nieskończone tęsknoty, a umieramy jak pierwszy lepszy chwast, ptak albo zwierzę?

Kto jest za to odpowiedzialny?

Gdybym miał talent malarski, przedstawiłbym dramat ludzkiego istnienia pod postacią bruegelowskiej alegorii: człowiek o ptasim profilu z wielkimi skrzydłami u ramion i z olbrzymią kulą przywiązaną do nóg.

Boże Boże
Wkoło tyle bólu i nieszczęść
Że gdybym był tobą
Pewnie bym się
Spalił ze wstydu
A tak to umyłam jak Piłat ręce
I udaję że nie mam
Na to wpływu

cdn.

Remanenty poety

Przychodzi zawsze czas na poetę, który nie umarł młodo, a jego twórczość nie żyje ową legendą niespełnienia się, tj. czas na refleksję oraz rozrachunek z własnym życiem oraz twórczością, ale i ich wzajemnymi powiązaniem. Wtedy najczęściej pisarze zwracają się ku swojej twórczości, jej bohaterów i ich problemów, które wtedy ogniskowały „oko artysty”, by zastanowić się jak oni zachowali by się dzisiaj. Z tym zjawiskiem mamy do czynienia niewątpliwie w tomie poetyckim **Stanisława Franczaka** pt. „Na strunie świtu”.

Tomik ten składa się z pięciu części: „Budowanie”, „Pory”, „Przeobrażenia”, „Pętla czasu” i „Przywidzenia”. Można zatem rzec, że jest to próba poetyckiej autobiografii autora, albo, że idzie tu o ukazanie pewnych konsekwencji twórczej postawy artysty, który próbuje przekazać nam własną samowiedzę wyrosłą na bazie jego potrzeb oraz inspiracji twórczych, które zaowocowały już pięćdziesięcioma tytułami książek jego autorstwa. W wierszu zatytułowanym „Budowanie światów” poeta deklaruje, że cały dany mu świat jest dla niego fatamorganą i dopiero za nią zaczyna się jego osobisty świat poezji, w którym szuka poematu-ubrania, w które mógłby się ubrać i „(...) / wędrować po wersach całą noc // nad ranem wracam skruszony / i od nowa buduję światy” – dodaje. Co to oznacza? Można przypuszczać, że potrzeba pisania poezji bierze się u Franczaka z niezadowolenia przestami formy nad treścią dawany mi mu codziennie przez rzeczywistość, zaś inspirację tkwią poza tą zasłoną, za którą ochoczo buja się w świecie ram poetyckich, by znów wpaść w objęcia rzeczywistości, która zmusza go do kolejnej próby dialektycznego przełamania osobistego impasu egzystencjalnego, w wyniku którego powstają jego wizje kolejnych światów inspirowanych głębią przeżyć artystycznych szukających metafizycznych odniesień dla tego, co uniwersalnie dobre, piękne i prawdziwe, a co przysłania codzienna fatamorgana rzeczywistości. Im dłużej żyje, tym więcej w nim wątpliwości co do sensu uprawiania tej sztuki metaforycznej narracji o świecie. Wiersze, które kiedyś miały sens i napawały poetę dumą, obecnie wydają się mu dzielić los kwiatów na łące, które kosa cywilizacji układa w „zielone pokosy wiersza”. Aktualne próby wierszowania przekonują go również, że coś niedobrego dzieje się z utworami poetyckimi, którym trudno łapać głębokie obecne sensy świata, a nierzadko zachowują się jakby same z siebie były pijane, nie mówiąc o stosunku do nich publiczności. Poeta przyznaje, że umyślnie właściwie stwarza swym dyskursem poetyckim kolejne światy, które właściwie są już niemożliwe jako alternatywy do naszego, a destylacja

sensu z jego utworów wynika chyba z przyspieszenia rozwoju naszego świata i z niecierpliwości ludzi, którzy wszystko chcą mieć od zaraz. Ma jednak nadzieję, że wiersz jest tym śladem pamięci o ludziach i podeszłych wraz z nimi ich światach, które są już niewidzialne, bo stały się odwrotną stroną naszej rzeczywistości.

Franczaka nie odstępuje jednak młodzieńczy pęd do podglądania świata, dziwienia się nim i postrzegania go w aurze kolejnych cudów, które go mimowolnie otaczają. W nich pory dni mieszają się ze wspomnieniami z podróży, a te z kolei z majakami odsyłającymi byt poety rozłożony już na atomy w kosmiczne uniwersum. Jego świat coraz częściej lokuje się na granicy jawy i sny. W wierszu pt. „Przebudzenie” tak oto ukazuje to osobiste doświadczenie: „(...) sny przenikają przez okno / spręty głośno krzyczą / i zegar na ścianie / z trudem łapie oddech // buty stoją na baczność / i przezornie milczą / nim na pogawędkę / zaproszą je nogi”. Podobnie jak kiedyś Czesław Niemen śpiewał, że „Dziwny jest ten świat”, tak samo i śpiewa Franczak w wierszu pt. „Dziwny świat”, którego pointa jest następująca: „(...) usiądźcie ze mną do stołu / poczęstujcie was wspomnieniami / zakłętymi w malinach / które mają smak pocałunku”.

W kolejnych częściach tomiku poeta prowadzi w tym własnym, dziwnym świecie, dialogi artystyczno-egzystencjalne z synami, żoną, przyjaciółmi po piórze, wspomina rodziców, świat swej młodości, jego bohaterów z okolic Bieńkówki, i pocieszając się tym już mitycznym doświadczeniem pisze, że: „(...) gdy ruszamy / dookoła z rozsypanych słów / zakwitają kwiat”. Eksponuje również pory roku, które stanowią ważne metafory do wyeksponowania i zrozumienia własnego losu, ale i specyfiki swej twórczości. Najczęściej skupia się teraz na jesieni, a w wierszu pt. „Narodziny jesieni” możemy spotkać się z taką oto wizją: „(...) drzewa ślą wiadomości na kolorowych liściach do / nieznanego adresata // i zakochany księżyc / goni chmury po niebie / białej sypialni Pana Boga”. Nie trudno zauważyć, że w twórczości Franczaka najsilniejsze i najgłębsze metafory wszelkiego istnienia tkwią w przrodzie i jej żywiołach, które ostatecznie prowadzą go do metafizyki osobiście rozumianego Boga, w kontekście której i jego istnienie nie jest skazane na osamotnienie w wieczności, choć o takiej nie marzy, bo wie, że: „Jestem przestrzenią z której / wszyscy wyszliśmy”, a więc rozumie, że świat to wielki hologram, w którym dane mu było szczęśliwie zaistnieć. Właściwie twórczość tego krakowskiego poety coraz bardziej przenika stoicki spokój, pewne wręcz hinduistyczne doświadczenie świata w wiecznym przemijaniu i odradzaniu się. W wierszu poświęconemu wielkiemu bardowi Krakowa – Piotrowi Skrzyneckiemu – pt.

„Rejs” czytamy: „(...) nad ranem Pan Bóg przerywa / dysputę i każe nam odpłynąć / ale łajba nabrała już wody / toniemy za horyzontem // na horyzoncie zaspani aniołowie / oddają nam cześć / i salutują uroczystość”. Słowa wierszy poety wydają się nabierać dopiero pełniejszego znaczenia, kiedy zrozumiemy, że „życie jest snem”, jak powtarza za Calderonem Franczak, a ich pełne znaczenia mogą się ukazać w innym porządku istnienia, w którym w pełni dojrzała cisza, osadzając się w beczasie. Poeta podkreśla również, że bliska jest mu wizja życia i świata obecna w poezji i prozie Juliana Kawalca, ale i twórczości malarskiej oraz poetyckiej Janusza Jutrzenki Trzebiatowskiego, bo obaj ci artyści, podobnie jak poeta, nie zapomnieli „gdzie mieszka ich dzieciństwo”. Jasno zostaje również sformułowany przez niego zakaz dotyczący istoty ludzkiej egzystencji, kiedy autor pisze: „(...) nie pozwalam mówić / o wolności która / nigdy nie istniała // nie pozwalam uciekać / przed śmiercią która // czeka na rozstajach”. Widać więc, że dla poety ważną, a nawet kluczową wartością staje się odwaga i konsekwencja intelektualna w opisie własnego miejsca w świecie, poddawanego nie tylko prawom fizycznym, ale i zasadom metafizycznym „bycia wszelkich rodzajów bytów”. Zwracając się do wnuczki Soni z nadzieją, ale i miłością poeta pisze: „(...)ożyw martwe me serce/by zabiło dla Ciebie”, bo miłość jest dla niego chyba najważniejszą zasadą wręcz metafizyczną ludzkiego istnienia i współistnienia w świecie nie tylko ludzkim, ale i innymi istotami żywymi. Kończąc swój tomik poeta zaczyna się zastanawiać obserwując kolejne obrazy siebie i świata pisane przez naturę na tafli jeziora: czy właściwie istniał już ze swym światem, a może jeszcze nie, a dopiero kiedyś zaistnieje, bo to, co jest, może być przecież złudzeniem. Ten kosmiczny wymiar naszego istnienia oraz jego osobliwości są mu przecież nieobce, a w wierszu pt. „Cisza” wyjaśnia tę głęboką względność naszego bytowania, pisząc: „(...) tam po drugiej stronie wszystkiego / jest cisza / nawet słowo które / zapisał czas na przeźroczystym / rozpostartym płótnie nieba / ale / cisza bywa głośna gdy / wpadnie w Czarną Dziurę która / otwiera się w nas // nagle”.

Nietrudno więc zrozumieć, że poezja Franczaka jest wielowymiarowa, wychodząca z głębi ciała i duszy poety, by w końcu poprowadzić nas w kosmiczną podróż po różnych światach alternatywnych, w który zawsze jakoś możemy się odnaleźć, choć nigdy nie wiemy dokładnie –jak? Lektura tego tomiku daje taką nadzieję.

prof. Ignacy S. Fiut

Stanisław Franczak, „Na strunie świtu”. Wydawca: Stowarzyszenie Twórcze Literacko-Artystyczne, Kraków 2014, s. 112.

Obsypana złotem

To tytuł pierwszego wiersza, poświęconego następnemu pokoleniu, (czyli wnuczce Mai), tekstu otwierającego zbiór wierszy **Romany Więczaszek** pt. „Słowa jak liście”, wydanego w Wydawnictwie „Miniatura” w Krakowie 2013 roku. Czwartry to zbiór wierszy, 125-stronicowy (wyjęty z pakietu, składającego się z trzech edycji wydanych razem), otwiera ww. tytuł. Poetka z Brzegu jest z wykształcenia nauczycielką. Swoje zbiory wierszy wydaje cyklicznie, a każdy kolejny jakby komunikuje się z poprzednim, chociaż bywa on o odmienniej semantyce. Zatem to ciąg zdarzeń chwil w odniesieniu do świata otaczającego, w którym dziś tak bardzo wiele się dzieje, co ma bezpośredni wpływ na ludzi zaangażowanych. Tak! – bo jest poeta rejestratorem wydarzeń, choć powściąga słowa przez osobiste doświadczenia, jest takim przedzarczem, gdzieś w ukryciu przewleka przez myśl: sensory i wzory na podstawie wyjątkowego, bardzo osobistego przeżycia. Jak mi wiadomo, w życiu poetki nastąpiły ostatnio także znaczące zmiany, wysiłki na rzecz najbliższych osób... Wiersz „dla wnuczki Mai” nie bez kozery otwiera ten zbiór, przypuszczalnie ma przemówić kiedyś, tak jak i cały zbiór, do osoby dorosłej z wyobraźnią, która za kilkanaście lat wzbogaci się o inne doświadczenia... Bo przecież poeta nie spóźnia się na wiersz – zapisuje tu i teraz, nie opóźnia nawet spojrzenia otaczającemu światu. Określa lub zakreśla, poetka bardzo szeroko pojęciowo wizję jego w wierszu patetycznym (str. 7) pt. „Świat”:

(...)
Przychodzić, by słowem
pocieszyć anioły.
A świat się kręci
jak zmartwiony liść,
który nigdy już nie będzie
zielony.

– Oświadcza poetka, że w odpowiednim dla każdego innym czasie osobno kręci się tajemnica doczesności. Czasem martwi w otarciu od gałęzi... Wykonujemy jakies zadania podszyte wewnętrznym obrotowym nakazem, może kodem DNA lub genami powodowani, dokańczamy dziejów poprzedników? – A później jeszcze inni nieskoligaceni z przodkami będą się tym światem byle naszej obecności zajmować... Śladami w protektorze pójda, lub na boso, za rysą ostrogi, bo jest co ocalać: drogę, ból, radość, gniew na śmierć... Tyle, że NIGDY nie jest wiadomo, powiem metaforycznie: czy dobrze wyznaczamy azymuty równoleżników i południków do równika niebieskiego spokoju i ciepła na zapiecku Najwyższego...

Rzeczywiście, przyroda podpowiada nam wszystkie moce, daje i zabiera, serwuje wzory i odkrywa za nas zagadki, żeby wciągnąć w jeszcze większe zagadki – tyle, że nie zawsze

styka czasu, żeby dobrze przyrzeć się w lustrze tego świata. Pisze poetka w wierszu pt. „Czekanie” (str. 15): „listów prawdziwych / już nie ma / A przecież każdy list / jest ocale niem”...

Dzisiejsze życie jest nie do zatrzymania, oznaczone esemesami i meilami, błyskawicznie proste w kosmos biegnie eterem, odbierając zaledwie jakieś skrótowne sygnały, synonimy, niecenzurowane słowa ku kolejnemu wschodowi słońca... lub daje zaledwie mały znak pozdrowienia mijanym potomkom naszym.

– A jeżeli pójdziemy za cytatem Alberta Schweitzera, dalej za linią istnienia, za jego impulsem... powstaje wyzwolony wybuch. Schweitzer, alzacki teolog i duchowny luterński, filozof, organista, muzykolog i lekarz a także pokojowy noblista (1952) – którego ideą etyczną (którą starał się praktycznie realizować), było poszanowanie życia, mówi twierdząco tak: „Jestem życiem, które pragnie żyć, pośród życia, które pragnie żyć, konsekwencją tego programu etycznego jest obowiązek ratowania życia i łagodzenia cierpienia...”. Głosił też, że „część dla życia wymaga od człowieka szacunku, nie tylko wobec ludzi, ale także wobec zwierząt, a nawet roślin...”, zakazując ich bezmyślnego niszczenia. Będąc też czynnym pacyfistą, po II wojnie angażował się w ruch przeciwko wyścigowi zbrojeń. Wyznawał on także, że: „w życiu każdego człowieka w pewnym momencie gaśnie wewnętrzny ogień. Następnie wybucha płomieniem dzięki spotkaniu z inną istotą...”.

– Takich spotkań i rozważań brakuje dziś każdemu, a także poecie, który nie spóźnia się na wiersz, tych spotkań i rozważań prawdziwych i rzetelnych słów, treściwych – a czasem wystarczy tylko z sobą pomilczeć, właśnie z tą wiedzą...

Wiersze zawarte w tym tomiku potwierdzają podobne myślenie poetki – mówią o prawach nie tylko natury, ale ducha... Kontynuuje autorka tomiku, w tym samym wierszu pt. „Nadzieja” (str. 47): „Niewątpliwie dlatego / że chodzi o spotkanie człowieka / przy którym płomień...”.

– Poetka odnajduje swoje życie w innym wierszu pt. „Zwierzenia muchy uwięzionej między szybami” (str. 67) i dopowiada tak: „W moim szklanym domu / dwa światy / Jeden to niebo / co stroi się nieustannie / po czym daje tym na dole / prezenty (...).

– W jednym świecie kilka światów nakłada się i porywa nam myśli, kilka bytów i wiele stworzeń – wszyscy powinni egzystować w harmonii i czasem żyją obok siebie w jakiejś sztucznej symbiozie – mało tego, dziś nie wszyscy jednakowo zauważamy takie zależności bytowania. Brak nam odwagi ku poszanowaniu siebie, a częściej dla naszego bliźniego lub krewnego człowieka, a co dopiero najzwyczajszej uwagi dla muchy uwięzionej za przezroczem, muchy poczytywanej za zło. A dodaje autorka tomiku w tym samym wierszu:

*Lubię moje światy,
lecz wolności mi trzeba,
jak biednym ludziom
nieba.*

– Czyżby poetka głosiła, że nie ma osobistej wolności, dusi się z braku należącego tlenu? – Trudno tak kojarzyć te słowa, ale to dużo znaczy. Mówi przecież z autopsji i czasem za nas wszystkich.

Wszystko mamy absolutnie – tylko brak jest zawsze tej prawdziwej wolności. Ale odwróćmy to spostrzeżenie podszewką do góry – czy nie jest tak, że niczego nam nie brak, otoczeni jesteśmy graciarnią rzeczy i spraw (pisanie o rzeczach to rozpacz dla twórcy...), to właśnie wtedy brak nam jest tego, co najważniejsze. Dobrze, że autorka tekstu porusza sprawę ślepej egzystencji lub dzikiej, rozpychającej się łokciami... Przechodzi do odmiennych refleksji bardzo osobistych i cieszy się z osobna uroczyskiem chwil. Wiersz pt. „Lubię czytać” (str. 76) mówi o dziwieniu się. Zaiste, jakże mało dziś ludzi... poetów dziwiących się urokiem życia, bytem rozkoszy, zawsze nam mało daleko i mało czasu do szczęścia.

*Myślałam wczoraj,
że już wiem.
Dziś zobaczyłam
Nowy świat
Tam, gdzie są twoje oczy
(podejrzałam w tajemnicy).
Nie oszukuj,
bo je czytam codziennie,
gdy zaczynają śpiewać ptaki.*

– Poczynię tutaj małą dygresję: Kiedyś w rozmowie z Czesławem Niemenem, którego poznałem, czasem spotykałem się z nim na zapleczu przed koncertami (a namawiałem Go ongiś na rozmowę artystyczną do swej książki „Między logos a mythos”) usłyszałem takie oto słowa: „Wiesz Zbigniewie, bardzo mnie zadziwia ten świat... cud życia... głębia duszy – to jest studnia z echem, a nikt tego nie widzi”. – Dopowiedziałem: Czesławie, dobrze, że taki jesteś ... nierozumiany i jedy ny, bo to prawdziwość poety dziwić się i śpiewać o tym, poeta mówi jak ptak – nikt go nie zauważa. – Tak! – uśmiechną się tajemniczo. Twierdzą dalej: że jeszcze tylko ptak mówi... I powtórzę – tylko prawdziwych poetów jeszcze coś zadziwia. Doprawdy, dziś to bardzo rzadkie zjawisko zadziwić się i spisywać te refleksje... hmmm, słyszeć śpiew ptaków. Jakże mało dziś tego semantycznego „pierwotniaka” w dzisiejszej poezji, przeszła ona w stan wyszkietowanej prozy, a czasem, (co tu dużo mówić) w stan szumnego śmietnikowego bełkotu. Sztuka i nawet literatura w niej, dziś przeładowana jest *fast foodami*, brzydota i brakiem godności dla człowieczeństwa, o ile jeszcze takie istnieje... A zapytać by kogokolwiek, zwłaszcza młodego człowieka: co to jest wstyd? – pyta podrastająca córka ojca... a ojciec milczy, bo też nie wie.

„Jedność” to tytuł wiersza (str. 98):

*W podświadomości
jest przestrzeń
podzielona rozumnie
na przeszłe lata.
Są obrazy przeżyć
w złotych ramkach.
Pomiędzy nimi wędruje
dusza
(...)*

Jakże ważne to, co kierunkuje i naprowadza jak Kompas na drogę w tunelu – Dusza! – „takie światelko jak lizak” dla wnuczki, dodaje poetka. A stąd bierze się wiara, w nowe życie, które obejmuje także turpizm śmierci i goryczy. Nie należy się obrażać na śmierć, śpiewa dziś wyraźnie, głośno i Perfekt – cyjnie doświadczony artysta. Ale jemu chodzi o naturalną śmierć, a nie tę nagłą lub zapotrzebowaną np. na wojnę krymską. Dziś w niecodziennej kulturze śmierci podchodzimy do tego zjawiska raczej rozumnie. Ale przecież natura każe się nam podświadomie buntować... obecnie jednak wiele osób podchodzi do tego z jakimś stoickim spokojem, mając czasem dość tych ciekawych czasów? – a może dlatego coś nas trzyma, bo wierzymy jednak w tzw. „niebo” – choć czasem wyśmiewamy to jako naiwność lub infantylność. Ale wiemy dobrze bez wyjątku, każdy wierzy – inaczej by nie żył – odebrałby sobie ten czar życia w perfidny sposób, ale do tego potrzeba jeszcze odwagi. – Czy nie lepiej przedsięwziąć jakieś katharsis? – Natomiast poetka dopowiada dalej tak:

*(...)
Gdyby nie było nieba,
co jest pełnią życia z Bogiem,
czułabym się zagubiona.
(...)*

Reasumując: wiersze Romany Więczaszek, zamieszczone w tomiku pt. „Słowa jak liście”, są chyba takim katharsis na dzisiejsze, czasem zdziwaczałe od prędkości życie. Są takim odświeżaczem myśli i semantycznych pojęć dla osób, które często ślepo poszukują w mrokach. Czasem wstydy się podejmować tematy w sferze godności. Ale poeci i pisarze pewnie sprawnie piszą o tym, w czym egzystują – bywa, że uwikłani są w zwidy i omamy, w halucynacje... Trzeba też zauważyć, że poetka podświadomie i jawnie, w swoim własnym godle duchowym, nosi symbol brzozy – ale to już jest dalsze opowiadanie na inny tomik, być może powstanie i taki, tylko o tej jedynej rodowej brzozie. Tymczasem już na zakończenie przytoczmy wiersz pt. „Z kroniki rodu” (str. 107):

*Jestem brzozą...

Pachnę najładniej,
gdy odchylam
rąbek wiersza.*

*Spomiędzy liści
tryskają promienie.*

*Jestem,
gdy się przytulasz
do wiotkich gałązek,
(...)*

– Ież to przytulonych do siebie brzożowych krzyży – cała historia XIX i XX wieku jak lany nimi usłane. Dziś brzoza to westchnienie i wytchnienie, gdy tylko głowę przyłożyć do pnia dla żywych, sok dla spragnionych leśnych, miejsce na korze dla zapisu magicznego słowa. Refleksyjne wiersze Romany Więczaszek odwołują nas także do wielu przeszłości, a szczególnie jej osobistej, bo jest poeta na pewno, zawsze to mówię, sumieniem bodaj jednej rodziny, ale jest! – bywa. Natomiast zarówno „Obsypana złotem” – wiersz dla najmłodszej ukochanej latorośli Mai – i wiersz kończący zbiór pt. „Kartka z podróży” (str. 108), to spadkobiercy twórczości i wiedzy – najbliżsi dla poetki. Zatem te wiersze niech będą też pokłosiem dedykacji, bo iście dużo ich w tych wierszach. Zachęcam do nowego *katharsis*.

Zbigniew Kresowaty

Romana Więczaszek, „Słowa jak liście”. Ilustracje: Barbara Malinowska, „Miniatura”, Kraków 2013.

Poeci nie milczą

„Pomilczmy razem” to debiutancki zbiór wierszy **Anny Królczyk**, wydany ładnie, jak zawsze w serii Biblioteczki „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”.

Po przeczytaniu tomiku miałam wrażenie, że zawiera on niewielką ilość powtarzających się tematów i słów. Sprawdziłam i okazało się, że osiemnaście razy padają słowa związane z milczeniem, dwanaście razy słowa związane z herbatą; sześć razy z czerwonym winem...

Powtarzają się też tematy – grzeczne wiersze laurki wystawiane liczny członkom rodziny, a także, a właściwie przede wszystkim wiersze-pretensje skierowane do byłego kochanka / chłopaka / narzeczonego / oraz teksty wyrażające bunt wobec Absolutu i wiersz krytyczny wobec systemu wychowawczego, któremu poetka zarzuca iż nie nauczył jej odróżniania dobra od zła.

A więc bunt jest, ale jakby go trochę za mało, aby stał się manifestem; cierpienia miłosne też są, ale nie powodują dreszczu emocji. Wszystko to już było opisywane tysiące razy i trzeba by doprawdy czegoś zupełnie nowego i bardzo oryginalnego aby te tematy mogły porwać czytelnika.

A jednak, pomimo tych wszystkich *ale* –

tomik czyta się świetnie. Czy to jakiś paradoks?

Nie, po prostu młoda poetka ma talent do pisania, a problem tkwi w tym, że nie ma jeszcze zbyt wiele do powiedzenia, do zaofiarowania czytelnikowi. To o czym pisze nie stanowi niczego nowego. Jest kilka zgrabnie napisanych wierszy, jest próba świeżego spojrzenia na stare problemy. Ale odnoszę wrażenie, że wszędzie tam, gdzie zabrakło przemyślanego tematu, zostały zręcznie i zgrabnie wstawione słowa zastępcze o tym aby pomilczeć. Milczeniem można przykryć wszystko, ale poeci z reguły nie mogą i nie chcą milczeć.

Może było trochę za wcześnie na debiut? Może należało poczekać aż poetka będzie miała więcej do powiedzenia, a jej wiersze wyjdą z ram prób warsztatowych...

Ale dosyć krytyki, teraz napiszę o tym, co mi się w tomiku podoba, czyli do utworów, które poza zgrabną formą mają też interesującą treść.

Jest w tomiku wiersz, którego fragment ma szansę wejść do języka potocznego jako przysłowie:

*[...] nawet ZAWSZE
kiedys się kończy.*

Podoba mi się też kilka innych wierszy. Na przykład:

*Szczęśliwa kobieta nie pisze wierszy
[...] szczęśliwa kobieta nie myśli
nad każdym słowem, ona żyje.
szczęśliwa kobieta czyta wiersze
pisane przez nieszczęśliwe kobiety [...]*

I jeszcze drugi wiersz pod tytułem „Grzegorzowi za szansę”. Autorka pisze w nim:

*[...] zostało jeszcze
tyle do zrobienia
do wyjaśnienia
do zrozumienia
jeszcze tyle
niezapisanych stron
nowych rozdziałów
niedokończonych spraw.[...]*

Dobrze, że młoda poetka ma taką świadomość, dobrze że wie iż dostała szansę, której nie powinna zmarnować. Czekamy na wiersze z kolejnego etapu jej życia.

Jurata Bogna Serafińska

Anna Królczyk, „Pomilczmy razem”. Biblioteczka Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego (nr 17), Biała Podlaska 2014.



Pisanie to moja jedyna modlitwa

Trwający obecnie w kościele katolickim Adwent to okres liturgicznych przygotowań do świąt Bożego Narodzenia. Wierni biorą udział w rekolekcjach czyli ćwiczeniach religijnych, na które składają się nauki, konferencje, nabożeństwa itd. **Maciej Krzyżan** opublikował nowy tom wierszy pt.: „Rekolekcje, czyli zapiski z trzeciego piętra”. Rzecz ukazała się nakładem Biblioteki „Toposu”, co gwarantuje, że będzie to poezja z najwyższej półki.

Maciej Krzyżan odważnie wyznaje, że jest religijnym poetą, a pisanie wierszy to jego jedyna modlitwa. Jest w tomie „Rekolekcyjnym” kilka wierszy o modleniu się, zachęcających do chodzenia do kościoła, bo:

*chodzenie do kościoła
nie jest
nudne*

*tajemnica wciąż
odnawiającej się
wiary*

*i szansa
na cud bycia
lepszym*

(„chodzenie do kościoła”)

Swoją poezją religijną Maciej Krzyżan wpisuje się w tę przestrzeń liryczną, którą stworzyli w naszej kulturze tacy poeci, jak Karol Wojtyła, Janusz Stanisław Pasierb, Jan Twardowski, Paweł Heintsch, Jan Sochoń, Waław Oszańca, Jerzy Szymik. Towarzystwo elitarnie, wręcz najlepsze z możliwych aktualnie. Ich twórczość spełnia wymóg, o którym mówił niedawno podczas swych jubileuszowych uroczystości sędziwy Krzysztof Penderecki. Otóż jego zdaniem wartościowe dzieło sztuki musi być zakorzenione w ziemi i w niebie.

Maciej Krzyżan jest bardzo krytycznie ustosunkowany do dziejącej się rzeczywistości polskiej. Ale nie są to pretensje rozkapryszonogo poety biegającego po mieście w młodopolskiej pelerynie. Kardynał Wyszyński dostrzegł analogię między psim językiem liżącym rany nędzarza a językiem literatury i publicystyki. Rany leczyć, nie rozgrzebywać, to zadanie pisarzy – mówił. „Rekolekcje” Krzyżana zawierają podobne w swojej ogólnej wymowie sugestie.

Emil Biela

Maciej Krzyżan, „Rekolekcje, czyli zapiski z trzeciego piętra”. Biblioteka „Toposu”, Sopot 2013, s. 62.

Czy uniewinnionym będziesz?

Bieg życia i los nieodzwrotnie przenikają do pracy każdego człowieka, tym bardziej intensywnie odzwierciedla się to w twórczości poety. Poglądowym przykładem tego stwierdzenia jest **Kazimierz Burnat** i jego poezja. Burnat zaczął swoją drogę życiową jako żołnierz, jako spadochroniarz, jako członek czerwonych beretów, tzw. komandosów, a po pewnym czasie zszedł z tej drogi w stronę poezji. Ta głęboka przemiana wiele mówi o charakterze jego twórczości, w której zdecydowanie przeważa element racjonalizmu.

Kazimierz Burnat jest poetą ukierunkowanym racjonalnie, znaczna część jego wierszy jest zbudowana w oparciu o wyjściową ideę. Ta *idée fixe* w dalszym tekście jest rozwijana w sposób pozytywny lub przeciwnie, myśl przewodnia jest negowana, odwrócona i odwiedziona w przeciwnym kierunku, niekiedy aż do absurdu stadium.

Trzeci zbiór Burnata z roku 2006 nosi tytuł „Przenikanie”, jego piąte dzieło poetyckie z roku 2010 „Żar zmierzchu”. Oba tytuły, wspólnie z dziesiątkami tytułów jego wierszy, opowiadają o ich twórcy – o jego wście, aktywności i przenikaniu. Burnat nie jest lalką w kacie, jest to poeta którego widać i który chce być widziany. Świadczą o tym jego wieczory autorskie, które odbywały się w Ołomuńcu, Zábřehu na Morawach, a podczas których z powodzeniem towarzyszył mu fotograf Andrzej Walter. O tym, że zbiór „Przenikanie” jest dla Burnata bardzo znaczący, dowodzi to, że jako jedyny został wydany dwukrotnie i, co więcej, był dwa razy nagradzany.

Poezja Burnata została przełożona na kilka języków, w tym między innymi na czeski. Věra Kopecká wydała wybór jego twórczości i zatytułowała „Za obzor” („Za widnokręgiem”). Ten proces tłumaczenia jest warty uwagi przede wszystkim ze względu na to, że autor i jego tłumaczka przedstawiają dwa zupełnie różne typy poetyckie – Kopecká jest subtelna, irracjonalna, przy czym Burnat ukazuje rzeczywistość zazwyczaj w sposób racjonalny (należy jednak dodać, że Kopecká podczas tworzenia swoich wieńców sonetowych musi w swojej poezji zawrzeć pewną dozę racjonalizmu). Oboje poeci są wzorowymi przeciwnościami, co świadczy o tym, że przeciwności się przyciągają. Także i w poezji. Przyciągają się, albowiem Burnat w rewanżu przetłumaczył wiersze poetki zebrane w tomie pod tytułem „Śladami cieni”. Przeciwność obu twórców widać również w tytułach przetłumaczonych książek: „Za widnokręgiem” – „Śladami cieni” („Za obzor – Stopami stínu”). Niewątpliwie na

wybór tych tytułów zasadniczy wpływ mieli ich tłumacze.

Tomom wierszy Burnata towarzyszą zdjęcia autorstwa jego córki Anny. W większości są to wyważone, spokojne zdjęcia przyrody i choć uzupełniają wiersze ojca, to w pełni z nimi nie harmonizują, ponieważ poezja Burnata jest niespokojna, gwałtowna, czasami aż irytująca. Między zdjęciami Anny i wierszami Kazimierza jest pokoleńniowy związek, podobnie jak między jego poezją i poezją Věry Kopeckiej. Inaczej mówiąc Burnat jest aż zbyt męskim typem, sprzecznym i nieuległym.

W tomie wierszy „Podniebienie niebios” wiersz „Sąd” ma takie wersy:

*nie wiadomo –
uniewinnionym
czy skazanym będziesz
tak czy inaczej wyrok
bezapelacyjny*

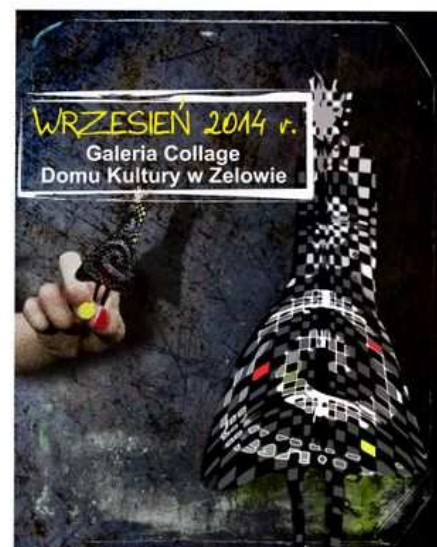
Słowa dla Burnata są niezmiernie znamienne, mają dla niego znaczenie, zarówno w życiu, jak i w poezji.

Drobna dywagacja na koniec: Zwróćcie uwagę na tę pięciokrotną onomatopieję w polskim tytule tomu „Podniebienie niebios”. Jak widać są twórcy, którzy pokazują, w jaki sposób wybrać tytuł.

František Všeticka
Przekład: Agnieszka Zlotowska



**Kultura
regionu**



gram epizody Ewa Kantorczyk
grafika komputerowa

Filozofia codzienności (95)



W Europie nie zaznacza się powszechne rozumienie podstawowej prawdy, że człowiek stanowi niepodzielną całość. Tego również nie biorą pod uwagę w dostatecznym stopniu przepisy prawa pozytywnego. Sytuacja rozmaitych grup mniejszościowych w państwie, by wymienić tu przykładowo więźniów, bezrobotnych, chorych psychicznie, bezdomnych, emerytów, rencistów, niedorozwiniętych intelektualnie, osoby w domach opieki społecznej – pozostawia wiele do życzenia. Wiedząc o istotnych niedomaganiach na przykład systemu penitencjarnego, czy o złych warunkach w domach dla ludzi sędziwych – nie wprowadza się istotnych zmian. Większość społeczeństwa nie chce być informowana o tym, co dzieje się tam, za zamkniętymi drzwiami. Pałając sprawą staje się uwrażliwienie i rozwój uczuciowy tych, którzy stanowią prawo oraz tych, którzy bezpośrednio, urzędowo mają się troszczyć o los poszczególnych grup mniejszościowych.

3. Alternatywna farmacja

Żyjemy w czasach wzmagającego się znaczenia medycyny alternatywnej, sztuki alternatywnej itp. Sądzę, że nadszedł czas, by zastanowić się poważnie nad alternatywną farmacją. Każdy człowiek decyduje o swoim życiu i zdrowiu. Może to czynić nawet wbrew opinii autorytetów naukowych tego czasów. Wiadomo zresztą o tym, że wiedza naukowa ulega przemianom i to, co dziś uchodzi za niepodważalną prawdę – jutro może zostać ocenione jako fałszywa hipoteza. Trzeba też dodać, że medycyna ukształtowana na kontynencie europejskim jest w zasadniczy sposób różna od tej, która została stworzona na Dalekim Wschodzie. Sprawą aptekarzy powinno być informowanie o rozmaitych poglądach w dziedzinie ich specjalności. Pacjent ma prawo sam dokonywać wyboru sposobu leczenia, skoro nie ma zgody wśród specjalistów.

Nauka, mimo niesłuchanie wysokiego rozwoju, nie wyjaśnia wielu spraw dotyczących noszenia organizmu. Jeszcze nie tak dawno mówienie o sztuce przekazywania myśli na odległość, czy o wpływie Kosmosu na człowieka uchodziło za wyraz fantastycznych hipotez. To jeden z możliwych przykładów, który wskazuje na to, że – analogicznie – należy być ostrożnym zalecając modne metody, a w tym

reklamowane lekarstwa przez firmy farmaceutyczne, które są nastawione na zysk. Upatruję niepełną zgodność interesów firm farmaceutycznych z oczekiwaniami pacjentów, a te ostatnie przez aptekarzy powinny być szanowane.

Aptekarze ze względu na swoją szczególną odpowiedzialność nie powinni poprzestawać na wiedzy akademickiej. Okazuje się, na przykład, że przewlekłe choroby cywilizacyjne rzadziej występują u wegetarian ze względu na pożywienie ubogie w białka i tłuszcze. Organizm wycieńczony przez chorobę i nadmiar lekarstw pomocne byłoby leczenie dietą wegetariańską. Takie sugestie mogłoby wyrażać aptekarze w rozmowach z chorymi.

Zjadanie zwierząt wyżej zorganizowanych będzie, być może, kiedyś oceniane jako niemoralne, ponieważ rozwija się świadomość ekologiczna oraz narasta współczucie dla zwierząt cierpiących z powodu traktowania ich przez hodowców jak przedmioty, nie zaś istoty czujące. Zjadanie mięsa zestresowanych zwierząt, długo czekających w rzeźniach na swoją śmierć, tylko z pozorów może mieć walory odżywcze. Uważam, że aptekarze powinni pogłębiać swoją wiedzę z zakresu profilaktyki, a w tym odżywiania.

Poznanie naukowe jest tylko jednym z rodzajów poznania, choć w niektórych kręgach uczonych uchodzi za jedyne. Nauka, w ścisłym znaczeniu tego słowa nie wystarcza, by wyjaśnić zjawiska zdrowia i choroby człowieka.

O człowieku napisano wiele rozpraw, starając się odpowiedzieć na pytanie kim jest i w jaki sposób przywracać zdrowie.

Wiadomo, że jesteśmy zależni od przyrody. Ale dominuje kolonialny stosunek człowieka do naturalnego środowiska, co odbija się negatywnie na przyrodzie i w konsekwencji na naszym zdrowiu. Nasza wiedza o nas samych jest wciąż niepełna. Trzeba więc być ostrożnym korzystając z informacji o rzekomo cudownych, uzdrawiających lekarstwach. Istotne byłoby nasycenie wiedzy farmaceutycznej treściami humanistycznymi oraz ekologia.

Profesor medycyny, Julian Aleksandrowicz, jednoznacznie stwierdzał, że przygotowania do wojny niszczą środowisko psychospołeczne nienawiścią między narodami, a środowisko biofizyczne – ubocznymi produktami przemysłu zbrojeniowego. Próbnym wybuchy bomb nuklearnych powodują niszczenie ołowiem. Pojawiają się też, nie dość jeszcze sprawdzone, informacje o negatywnym wpływie na nasze zdrowie reklamowanych natarczywie telefonów komórkowych. Jestem przekonana, że aptekarze powinni wykazywać inicjatywę w chronieniu człowieka przed chorobotwórczymi wynalazkami cywilizacyjnymi. Czy można skutecznie troszczyć się o przywracanie utraconego zdrowia, zarazem nie podejmując działań torpedujących przyczyny powstawania chorób? Niezbędna jest alternatywna, to znaczy holistyczna farmacja, zarazem krytyczna wobec wynalazków cywilizacyjnych.

Stosunki międzyludzkie ulegają depersona-

lizacji. Podobnie osłabieniu ulegają emocjonalne więzi między człowiekiem a człowiekiem. Dominuje model kariery życiowej, wysokiej pozycji zawodowej i materialnej. Ale aptekarze wykonując swoją pracę, która zawiera w sobie element misji, posłannictwa, są zobowiązani do czegoś znacznie więcej niż tylko sprzedawania lekarstw.

4. Misja aptekarzy

Dzięki filozofii, w tym filozofii farmacji, wykraczamy poza ciasny praktycyzm, który często charakteryzuje postawy człowieka XXI wieku. Oddając się głównie temu, co praktyczne, temu, co przynosi korzyści i pomnaża dochody – stajemy się środkiem do celu pozabawionego wzniosłości. Wielu ludzi usprawiedliwia przed sobą wyżej zarysowany sposób życia. Mianowicie oszukuje siebie twierdząc, że wymagają takiego sposobu życia obowiązki rodzinne. Zapominamy jednak zbyt często o obowiązkach wobec siebie. Nie ma być to wyrazem pochwały egoizmu i egocentryzmu; trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że poświęcając czas na własny rozwój duchowy, a w tym kształtowanie charakteru, możemy w rezultacie więcej dać z siebie innym. Mój ojciec, lekarz, twierdził, że człowiek jest wart tyle, ile może dać z siebie innym.

Są zawody, o czym powszechnie wiadomo, wymagające szczególnego stosunku do człowieka. Studia kształtujące w tym kierunku powinny zaszczerpić poczucie misji do spełnienia, a więc kształtować bezinteresowne postawy. Trzeba to podkreślać szczególnie dziś, gdy dla wielu to, co bezinteresowne, kojarzy się z głupotą i naiwnością. Niestety, studia medyczne, czy farmację wybierają często ci, którzy pragną mieć w przyszłości intratne posady. Brak powołania do wykonywania określonych zawodów – z nauczycielskim włącznie – odbija się negatywnie na życiu w naszym społeczeństwie.

Jeżeli działalność farmaceutyczna bywa traktowana jako wysiłek służący głównie pomnażaniu majątku, to rodzą się wtedy próby ukrycia tego. Tworzy się pozory bezinteresowności. Odnosi się to nie tylko do aptekarzy. Jednym ze sposobów stwarzania pozorów, uszlachetniania przedsiębiorczości i sprytu życiowego są rozliczne konferencje dotyczące etyki biznesu. Rozważania takie bywają często zawile i niejednoznaczne. Nadużywa się w nich m.in. terminu „filozofia”, stosując go do działań nakierowanych na wartości materialne. Należy wyraźnie powiedzieć: albo biznes, albo etyka. Transakcje mające na celu wzbogacenie się, czy zysk materialny pozostają w sferze leżącej poza ocenami dobra czy zła. Na takiej płaszczyźnie można domagać się jedynie elementarnej przyzwoitości.

cdn.

Marian Łajszkowska

ANDRZEJ BARTYŃSKI

Rozmowy na globie -
człowieka o sobie**Problem...**

Już od dłuższego czasu mam problem ze snem. Ten problem to bezsenność. Leżę w łóżku, spać nie mogę, taj dumki dumam. A noc wokoło. Noc zamyka swe oczy na ludzki problem, który nie śpi w nocy, a powinien spać i dać człowiekowi spokój. Tak jednak nie jest.

Leżę w łóżku, spać nie mogę, taj dumki dumam. Leżę na wznak. Czekam na sen. Spać nie mogę. A może obrócić się na lewy bok, żeby zasnąć. A może nie ruszać się wcale, żeby zasnąć. Leżę na wznak. Czekam na sen. Spać nie mogę, taj dumki dumam. A ty mnie pytasz, dlaczego używam tej formy, zamiast powiedzieć: leżę na wznak, spać nie mogę i tak sobie rozmyślałem. Ten kto wie, że urodziłem się w polskim Lwowie przed Drugą Wojną Światową, nie powinien się dziwić, że zamiast mówić, *i tak sobie rozmyślałem*, ja mówię, *taj dumki dumam*. Te moje dumki, to przecież mój Lwów, miasto mych marzeń, moich pierwszych słów: mama, tata, oko, okno, oto, co to, co to? To miasto mych zabaw w chowanego, w ciuciubabkę, w łapanego, raz dwa trzy goń mnie ty!. Lwów to miasto mojego pięknego, jak barwny motyl dzieciństwa. Mama, tata, siostra, niania, kot, dom, oko, okno, okno na świat.

A ty mnie pytasz, na jaki świat? Więc ci odpowiem – na nasz świat. A ty mnie pytasz, jaki on jest? Więc ci odpowiem pytaniem na pytanie – o który nasz świat mnie pytasz?

Żeby odpowiedzieć, trzeba wiedzieć. Żeby wiedzieć, trzeba się uczyć. Leżę w łóżku. Spać nie mogę. Nie wiem co mam robić. Żeby wiedzieć, trzeba się uczyć. Wobec tego idę do szkoły na lekcje, żeby się uczyć, jak spać, jak śnić, jak żyć. Żeby się

uczyć, że czas teraźniejszy, to czas przeszły, że czas teraźniejszy, to czas przyszły, że czas ucieka, że lata lecą, że ptaki lecą. Już czas, już czas, idę do szkoły. Widzę jak kwiaty kwitną, fiołki, konwalie, sasanki, jaśminy. Już czas, już czas, teraz idę po kozie mleko. Widzę jak kwiaty kwitną, maki, lewkonie, floksy, lubiny. Już czas, już czas, przyniosłem kozie mleko. A moja babcia Aniela mówi, że to samo zdrowie. Pijemy kozie mleko we Lwowie, we Lwowie. Bo czas teraźniejszy to czas przeszły. Przeżyliśmy Drugą Wojnę Światową we Lwowie, we Lwowie. A inni odeszli.

Leżę w łóżku. Spać nie mogę. Leżę na wznak. Czekam na sen. Może obrócić się na prawy bok, żeby zasnąć. A może nie ruszać się wcale, żeby zasnąć. A tamci odeszli, zasnęli na zawsze, na zawsze, na zawsze. A ty mnie pytasz, jaki jest świat na którym żyjemy i ten, w którym żyjemy? Oczy moje widziały – czas przeszły. Oczy moje nie widzą – czas teraźniejszy. A ty mówisz, żebym napisał książkę wspomnień, o tym wszystkim, co wtedy widziałem, gdy wybuchła wojna by zniszczyć Polskę i polski nasz naród. Gdy trwała wojna, podczas hitlerowskiej okupacji Lwowa, całą rodziną braliśmy udział w ruchu oporu jakim była Armia Krajowa. I ja tam też byłem małym orlikiem tajnej łączności. I utraciłem wzrok dotknięty ręką przemocy wroga. I wtedy przyszła moja noc. I ciągle trwa przez każdy dzień, przez każdą noc. To moja noc, bez której nie ma ani dnia. Moja noc ciągle trwa. A wojna się skończyła. Granice nam zmienili i wyjechaliśmy ze sowieckiego już Lwowa do polskiego już Wrocławia nad Odrą.

Tu, podczas mej nocy wnikliwie rozpoznałem i poznałem mój nowy niewidzialny świat. I podjąłem decyzję, żeby stać się polskim widzialnym poetą. Ukończyłem liceum i filologię polską na Uniwersytecie Wrocławskim. Za działalność poetycką zostałem członkiem Związku Literatów Polskich. Za działalność pieśniarsko-estradową członkiem Stowarzyszenia Polskich Artystów Muzyków.

Płynie czas. Lata lecą. Ptaki lecą i motyle. A ja kwiatki sadzę w doniczkę kultury, by ludzki uśmiech zmienił świat ponury. Idę i widzę jak kwiaty kwitną pośród złotych promieni słońca. Jak ludzie giną, gdy kwiaty kwitną. Na Ukrainie trwa wojna pełzająca. Leje się krew. Giną ludzie. Krym przyłączony do Rosji siłą zbrojną, chytrze maskowaną. Rosyjski polityk, nacjonalista Władimir Żyrinowski zapowiada trzecią wojnę światową i to, że Polska zostanie zmieciona z powierzchni ziemi.

Była wojna – czas przeszły. Jest wojna – czas teraźniejszy. Wkrótce odbędzie się moje spotkanie – czas przyszły, z publicznością w Klubie Muzyki i Literatury we Wrocławiu z okazji mego urodzinowego jubileuszu. Gości moich ugoszczę winem mej poezji i poezją wina w drodze do piękna i

radości życia. Idę i widzę jak kwiaty kwitną pośród złotych promieni słońca.

– Układaj wiersze, pisz wiersze, mów wiersze, by świat się opamiętał ku chwale słońca, dosłownie i w przenośni – Nie ma żadnej wątpliwości kto to tak do mnie mówi. To głos mojej ukochanej żony Krzysi. Tak mnie namawia, tak mnie zachęca, tak mnie dyscyplinuje, abym się energicznie zabrał do swej poetyckiej roboty i prowadził regularny tryb życia. Abym nocował nocą, a dniował dniem, równomiernością możliwości ludzkiego, naszego szczęścia.

A więc dłużej nie ma co leżeć w łóżku i cierpieć na problem bezsenności. Zmieniam miejsce pobytu. Młodości podaj mi skrzydła. Jeden skok w bok i już jestem w *salonie mych myśli* przy okrągłym stole, wśród moich przyjaciół.

Jest błękitnooka i złotowłosa Wiosna w złocistej sukience. Jest piwnooka, jak heban czarnowłosa Luna w zielonym dresie. Jest filozof Pan Nietwór w zielonym dresie i jego asystent Daniel Spaniel w zielonym dresie. Na środku stołu stoi dzban koziego mleka, a przed każdym z nas, złocistozielona szklanka.

– Wypijmy to kozie mleko za drowie, tak jak to było z babcią Anielą we Lwowie – woła filozof Pan Nietwór.

– Raz kozie śmierć i na pohybel wszystkim faszystom, terrorystom, nacjonalistom i wszelkim ludobójcom – woła Daniel Spaniel.

– Drogi nasz Autorze, tak jak cię zachęca towarzyszyka twego życia, układaj wiersze, pisz wiersze, mów wiersze by świat się opamiętał – bursztynowym głosem woła Wiosna.

– Wypijmy ku chwale słońca, dosłownie i w przenośni – szmaragdowym altem woła Luna.

I wypiliśmy kozie mleko ku chwale słońca w *salonie mych myśli*, by świat się opamiętał jako społeczność międzynarodowa w imię pokoju, by ludzkie sny były szczęśliwe – czas przyszły.

Leżę w łóżku. Spać nie mogę. Czekam na sen – czas przyszły. Mimo tego problemu cieszę się każdym dniem mego życia. Układam wiersze, piszę wiersze, mówię wiersze by nasze życie było piękniejsze – czas teraźniejszy. Wrocław, 18 sierpnia 2014 roku. ■

P.S

Pasja Życia

*Nasze wielbłądy – to płynie czas
na czarne lądy – co woła nas?
gdziekolwiek pójdzie karawana
kochana moja ach kochana
przyśniona w tyłu niepokojach
córeczko słońca
synku miesiąca
tęsknota moja*

POEZJA

Anna Augustyniak, „Kochałam, kiedy odeszła”. Wydawnictwo Nisza, Warszawa 2013, s. 196.

Krzysztof Boczkowski, „Drzwi nocy. Wiersze wybrane”. Projekt okładki: Krzysztof Boczkowski i Kamil Witkowski. Na I stronie okładki Paul Klee *Czarny książkę* (1927). Na IV stronie okładki Jarosław Markiewicz *Portret Krzysztofa Boczkowskiego* (1979). Wydawnictwo Nowy Świat, Warszawa 2014, s. 260.

Kazimierz Brakoniecki, „Terra Nullius”. Projekt okładki: Jerzy Tomala. Wydawnictwo „Z bliska” Biblioteki Publicznej w Goldapi, Goldap 2014, s. 48.

Andrzej Busza, „Niepewność”. Przełożyli z angielskiego: Beata Tarnowska i Roman Sabo. Opracowanie graficzne: Yarek Dąbrowski. Zdjęcie autora: Roman Sabo. Polski Fundusz Wydawniczy w Kanadzie, Toronto 2013, s. 20.

Piotr Cieleś, „Effatha”. Fotografie na I i II stronie okładki oraz wewnątrz książki: Leszek Maleszewski. Na IV stronie okładki reprodukcja obrazu Leszka Sobockiego *Polak 2005*, portret Jana Pawła II. Projekt okładki, opracowanie typograficzne Leszek Maleszewski. Wydawnictwo Serigraph, Gdańsk 2014, s. 60.

Barbara Gruszka-Zych, „Dowody na istnienie ciemni. Wiersze wybrane”. Projekt okładki: Jerzy Michalski. Zdjęcia na okładce: Sylwia Skórek, Dawid Skura. Wydawnictwo ASTRUM, Wrocław [bez daty wydania], s. 182.

Roman Honet, „Świat był mój”. Projekt okładki: Piotr Maur. Projekt typograficzny: Artur Burszta. Biuro Literackie, Wrocław 2014, s. 60.

Paol Keineg, Jean-Claude Caër, Bruno Geneste, „Patrząc z Bretanii. Wiersze”. Wybór i przekład: Kazimierz Brakoniecki. Zdjęcie na okładce: Bruno Geneste. Centrum Polsko-Francuskie Côtes d'Armor, Warmia i Mazury w Olsztynie, Olsztyn 2014, s. 72.

Kazimierz Albin Kłosiński, „Finus”. Projekt okładki: Anna Tarłowska. MARGINALIA Pracownia Edytorska, Lublin 2013, s. 136.

Kazimierz Albin Kłosiński, „Origo”. MARGINALIA Pracownia Edytorska, Lublin 2014, s. 154

Waldemar Kontewicz, „Appendix”. Opracowanie graficzne: Yarek Dąbrowski. Zdjęcie

autora: Iwona Wolska-Kontewicz. *Czwarta bibliofilska seria poetycka*, tom 1. Polski Fundusz Wydawniczy w Kanadzie, Toronto 2014, s. 20. Egz. nr 73.

Waldemar Michalski, „Z podróży na wschód”. Opracowanie graficzne: Yarek Dąbrowski. Zdjęcie poety: Marek Nawratowicz. *Trzecia (autorska) bibliofilska seria poetycka*, tom VII. Polski Fundusz Wydawniczy w Kanadzie, Toronto 2013, s. 20. Egz. nr 45.

Eda Ostrowska, „Ptak w tak-taku [Widowsko poetycko-muzyczne]”. Projekt graficzny: Studio Format. Fotografia na okładce: Marcin Sudziński. *Biblioteka Opcji*. Stowarzyszenie Inicjatyw Wydawniczych, Katowice 2013, s. 40.

Eliza Segiet, „Romans z sobą”. Projekt okładki i zdjęcia: Piotr Karczewski. Sowell, Rzeszów 2013, s. 144.

Krzysztof Siwczyk, „Dokąd bądź”. Opracowanie graficzne: Frakcja R. Zdjęcia na okładce: Wojciech Wilczyk. Na skrzydełku rękopisu autora. *Biblioteka Poetycka*, tom 80. Wydawnictwo a5, Kraków 2014, s. 88.

Kenneth White, „Geopoetyki”. Wybór, opracowanie i przekład Kazimierz Brakoniecki. Zdjęcie na okładce: Ewa Kozłowska. Centrum Polsko-Francuskie Côtes d'Armor, Warmia i Mazury w Olsztynie, Olsztyn 2014, s. 68.

Antoni Zatorski, „Wiersze i wierszyki”. Wydawnictwo BLACK UNICORN, Jastrzębie-Zdrój 2013, s. 102.

PROZA

Alfred Budzyński, „Z pamięci. Opowiadania”. Grafika na okładce: Joanna Smola. Ilustracje: Marcin Smola. Virgo, Warszawa 2014, s. 124.

Jerzy J. Fąfara, „Pomruk”. Opracowanie graficzne: Sylwia Tulik. Na okładce prof. Franciszek Chrapkiewicz-Chapeville, Paryż 2013. Wydawnictwo Lisia Góra, Rzeszów 2014, s. 448.

Anka Grupińska, „Odczytanie listy. Opowieść o warszawskich powstańcach Żydowskiej Organizacji Bojowej”. Projekt okładki: Witold Siemaszkiewicz. Na okładce wykorzystano fotografię obrazu Jarosława Modzelewskiego *Zabawy na balkonie, wieczór*, 2005. Projekt typograficzny: Robert Oleś / D2D.PL. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2014, s. 200.

Jarosław Jakubowski, „Oczy pełne strachu”. Projekt okładki: Izabela Marcinkowska.

Wydawnictwo Zysk i Spółka, Poznań 2014, s. 416.

Cezary K. Kęder, „Rurand. Prequel”. Projekt okładki: Monika Juroszek. Wydawnictwo FA-art, Katowice 2013, s. 176.

NAUKA, KULTURA, SZTUKA

Anna Horolets, „Konformizm, bunt, nostalgia. Turystyka niszowa z Polski do krajów byłego ZSSR”. Zdjęcie na okładce: Anna Skompska. Projekt okładki i stron tytułowych: Sepielak. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2013, s. 276.

Waldemar Michalski, „Kazimierz Andrzej Jaworski poeta, tłumacz, redaktor 1897-1973 z wyborem wierszy i tłumaczeń”. Opracowanie edytorskie: Rafał Czyż i Waldemar Taurogiński. Projekt okładki: Krzysztof Kowalczyk. Na I stronie okładki portret Kazimierza Andrzeja Jaworskiego ze zbiorów Muzeum im. J. Czechowicza w Lublinie. Na IV stronie okładki Zenon Waśniewski *Fragment z Górki Katedralnej*. Wydawnictwo TAWA, Chełm 2013, s. 112, w tym fotografie i grafiki.

Taras Prochaśko, „W gazetach tego nie napiszą”. Przełożyła: Renata Rusnak. Projekt okładki: Agnieszka Pasierska / Pracownia Papierówka. Projekt typograficzny: Robert Oleś / D2D.PL. Fotografia na okładce: Paul Fusco / Magnum Photos / Forum. *Seria Sulina*. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2014, s. 166.

Iwona Smółka oraz Zaneta Nalewajk i redakcja kwartalnika „Tekstualia”, „Rytm twórczego życia. Jubileuszowe rozmowy o literaturze”. Projekt graficzny i typograficzny: Stanisław Salij. Fundacja Terytoria Książki, Gdańsk 2013, s. 288 + CD.

Krzysztof Varga, „Czardasz z mangalicą”. Projekt okładki: Agnieszka Pasierska / Pracownia Papierówka. Fotografia na okładce: Werner Bischof / Magnum Photos / Forum. Projekt typograficzny: Robert Oleś / D2D.PL. *Seria Sulina*. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2014, s. 312.

Kazimierz Wyka, „Tylnym pomostem. Felietony zebrane”. Zebrał, opracował i wstępem opatrzył: Paweł Mackiewicz. Projekt okładki i stron tytułowych: Sepielak. *Seria Krytyka XX i XXI wieku*, tom 24. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2014, s. 332.

[adj]

„Artyści znad Wisły są ponad seksem i ciałem, nawet w zwulgaryzowanym świecie wiedzą, że to miłość jest najcenniejszą cnotą. Polskie przeboje wspominają o miłości absolutnie najczęściej. W hitach Trójki z każdej dekady to słowo kluczowe numer jeden, co więcej - z każdą dekadą jest go coraz więcej. W latach 80. naliczyliśmy 177 objawień miłości w 250 tekstach (w tym również takie wyrażenia, jak „kocham cię” czy „kochaj mnie”), w latach 90. było ich już 256. W minionym dziesięcioleciu o najważniejszym z uczuć śpiewano aż 295 razy, a w latach 2010-14 słowa „miłość” użyto już 164-krotnie – pisze Ryszard Wolff w „Polityce”, numer 33/2014.

Jaka jest miłość w polskiej piosence z perspektywy niemal półwiecza? Gdyby wyrazić to kilkoma epitetami, można by powiedzieć, że jest coraz mniej dosłowna, często bardziej osobista. Łatwo rozpoznać miłość z polskich hitów lat 80., bo bywa osadzona w okolicznościach, które od razu kojarzą się z PRL i jego estetyką. Na przykład takiego utworu i ujęcia kochania jak w „W domach z betonu” Martyrny Jakubowicz („W domach z betonu nie ma wolnej miłości. Są stosunki małżeńskie oraz akty nierządne, Casanova tu u nas nie gości”) nie ma i nie mogło być w kolejnych dekadach. Albo pamiętny „Maxi Singiel” Papa Dance: „nasza love tak się kręci jak maxi, maxi singiel”. Dziś tak śpiewa chyba tylko Kombii.

Po plastikowych latach 80., wraz ze światowym renesansem rocka, kochanie w polskiej muzyce nabrało pełniejszego odcienia romantycznego. Hey, Golden Life, Wilki i Robert Gawliński (w wersji solowej), Myslovitz, O.N.A. czy Edyta Bartosiewicz mniej lub bardziej wprawnie żonglowali miłością niespełnioną, wyrażaną w pierwszej osobie, oprawioną najczęściej w gitarową balladę. Również rodzime wokalistki, lansowane jedna po drugiej, z Kasią Kowalską, Edytą Górniak, Justyną Steczkowską i Anitą Lipnicką na czele, głębokim, przynajmniej teoretycznie, uczuciem wypełniały niemal każdy kolejny swój przebój. Nawet weterani sceny, tacy jak Perfect, szli w romantyzm chętniej niż kiedykolwiek. W „Kołysance dla nieznanjomej”, jednym z hitów grupy w latach 90., fraza „kochaj mnie” powtarza się dziewięciokrotnie.

W dekadzie minionej było podobnie, tylko... jeszcze bardziej. Przez większość lat szczyty listy Trójki okupowały przywołane powyżej gwiazdy lat ubiegłych, najczęściej z miłością na ustach w podobnej tonacji (ze sztandarową pościelową „Kocham cię” Chłopców z Placu Broni). Nawet jeśli to uczucie było przedstawiane przewrotnie (np. Kult, „Kocham cię, a miłością swoją”), wciąż było go na tyle dużo, że starczyłoby dla niekochającej Ameryki. I, przynajmniej na razie, tak zostało do dziś, również w muzycznej alternatywie. Tam może mniej romantycznie, bardziej indywidualnie i

bezpretensjonalnie. Jak choćby w „Się wydało” Pustek czy „Autystycznym” Luxtorpedy. Fraza „kocham cię” i w tych kompozycjach dudni jak echo”.

„Pisarz? Pisarz to nie zawód. To postać, postawa, powołanie, pomyłka i pycha. *Gestalt* Manna, *at-titude* Conrada, *la vocation* Camusa, *chyba* Kun-dery, *gordynija* Dostojewskiego. Czy ktokolwiek pamięta, od czego zaczęli najwięksi z wielkich? Nikt. W tym sensie Pisarz nigdy nie debiutuje. On jest Autor? Autor to pisarz poza formą. Jest mu wszystko jedno, czy pisze opowiadania, eseje, czy wywiad rzekę. Na ogół pracuje nad kilkoma formatami jednocześnie, nie jest przy tym pewne, czy w ogóle je odróżnia. Nie pamięta, kiedy zadebiutował – pisze Paweł Potoroczyn w „Tygodniku Powszechnym”, numer 35/2014.

Literat? Literat to zasadniczo też autor, ale taki, od którego nikt niczego nie oczekuje. Zmora wydawców. Ten gatunek przetrwa wyłącznie w kryptach duetów jako *ghostmter*, bo imbecy-librytów, którzy muszą się wykazać dorobkiem książkowym, przybywa w tym samym tempie, co literatów. Pamięta tylko to, gdzie, kiedy i czym zadebiutował.

Grafoman? Grafoman to literat, któremu pisanie przychodzi bez trudu. Skrzywdzony w wieku dojrzewanania przez panią od polskiego (figura Matki), która oddając kolejne wypracowanie, powiedziała: masz łatwość pisania. I postawiła czwórkę z plusem! Czwórkę z plusem?! Najgorszą ze wszystkich możliwych ocen na całej sześciostopniowej skali jego pretensji. „Dość dobre”. Od tej pory debiutuje bezustannie.

Homo scribens to zagniewany a niezłomny brat człowieka z Cro-Magnon, tego samego, który piętnaście tysięcy lat temu dla niepojętych powodów ozdabiał groty strzałą kunsztownymi wzorami, mając pewność, że większość z nich raz wystrzelona z łuku zaginie bezpowrotnie. A mimo to zgarbiony ślęczał w świetle ogniska tygodniami i miesiącami, karmiony odpadkami, z godnością znosząc popukiwanie się w czoło współplemieńców i pogardliwe prychnięcia ich kobiet, „No i ch...” – z pewnością pomyślał nie raz, skończę jeszcze tylko ten tuzin grotów, a potem dla odprężenia namaluję sobie coś zajebanksy’ego na ścianie jaskini.

Homo scribens nie może nie pisać. Taka piękna choroba. Od grafomana różni się tym, że nie lubi tego zajęcia i nie ma parcia na debiut. Od pisarza różni go postać, postawa, powołanie i pycha. Pomyłka jest wspólna. Pierwsze w pradziejach człowieka dobro luksusowe.

Debiut to pomyłka. Ekshibicjonizm, który myśli, że jest odwetem na brzydocie i ułomności świata, akt pychy, która każe go naprawiać, i chwilowy triumf narcyzmu nad instynktem

samozachowawczym. Do ostatniej chwili nie wiesz, czy podpalasz lont, turlasz niewypały, czy kradniesz złom. Kiedy się już przekonasz – zwykle jest za późno. Właśnie zadebiutowałeś. Rozebrałeś się. Stoisz nagi i pilnujesz ubranka”.

„Nawet wśród licznych leningradzkich wierszokletów miał opinię nawiedzonego: przy spotkaniach łapał za guzik i zamęczał deklamacją wierszy. Nie krępowało go, że nie wymawia „r” (podobno także „l”, „b”, „g”, „n” i „m”).

Krew żydowska, kultura rosyjska, obywatel USA, spoczywa w Wenecji (1940-1996). Jeden z najgłośniejszych poetów zeszłego wieku, eseista, dramaturg, tłumacz. Samouk, któremu KGB nadało pseudonim „Geniusz”. Fundacja Zeszytów Literackich wznosiła właśnie „Śpiew wahadła”, zbiór fantastycznych esejów Josifa Brodskiego, a nieco wcześniej jego „82 wiersze i poematy” – pisze Anna Żebrowska w „Gazecie Wyborczej”, numer 201/2014.

Erudycja i rzemiosło literackie Brodskiego zapierają dech w piersiach. Platon ociera się o Mota i marszałka Żukowa, który „w niełasce dożył swoich dni, niestety”. Dynastia Ming sąsiaduje z dedykowaną Wiktorowi Woroszyłskiemu i Andrzejowi Drawiczowi „Koleją stanu wojennego”, „Diveitimento meksykańskie” – z litewskim. Z użyciem rymów lub białym wierszem, w stylu majestatycznym, ironicznym lub obu jednocześnie. „Nic w wieku XX nie przepowiadało pojawienia się takiego zjawiska jak Brodski” – uważał za przyjaźniony z nim Miłosz.

Niektóre wiersze i większość esejów napisał po angielsku bądź sam przełożył. „Długo nie wierzyłem, że po angielsku też można powiedzieć głupstwo” – żartował.

Najbardziej chyba przejmujący esej „W półtora pokoju” powstał w Ameryce, ale pamięć poety ewokuje Leningrad - Petersburg i pozostałych w nim rodziców. Po wymuszonej emigracji syna dwójka starych ludzi - urzędniczka Maria Volpert i zdemobilizowany jako 47-latek (czystka w armii, tym razem z Żydów) kapitan floty Aleksander Brodski -12 razy próbowała zdobyć paszporty, by się zobaczyć z jedyńskim. Tygodniami i miesiącami objali progi urzędów – bezskutecznie. „Mięsożerne państwo”, jak Brodski pisał o Sowietach, nie pozwoliło także jemu odprowadzić najbliższych w ich ostatnią drogę. Rodzice nie doczekali nobilitacji syna Noblem, a on nigdy już nie pojechał do rodzinnego miasta i kraju, nawet gdy został honorowym obywatelem Sankt Petersburga”.



Gazeta Kulturalna Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka – miesięcznik

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543

e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — **Andrzej Dębowski**.

Współpraca: Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czemiawski, Małgorzata Dębowska, prof. Igancy S. Fiut, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Igor Wieczorek, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.